

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

*Religia
Społeczeństwo
Kultura*

Rok XVIII Nr 12 (327)

Grudzień 2001



**Chwała
na wysokości!**

Szopek czar

Zwyczaj wystawiania szopek na Boże Narodzenie pochodzi z Włoch. Pierwszą – według tradycji – wystawił św. Franciszek z Asyżu. Miało się to stać w roku 1223 w lesie Greccio. Według starofranciszkańskiej tradycji figurka Jezusa nagle ożyła, gdy św. Franciszek wygłaszał kazanie. Wziął on Dziecię na ręce. A wszystko to – jak mówią stare przekazy – działo się na oczach ludzi.

Św. Franciszek wprowadził do szopki wołu i osła, choć święci Mateusz i Łukasz nic nie wspominają o nich w Ewangeliach. Zgodę na wprowadzenie zwierząt dał św. Franciszkowi papież Honoriusz. Jednak według innych źródeł święty Franciszek zwyczaj budowania szopek tylko rozpowszechnił (w czym mieli mu pomagać jego duchowi bracia), gdyż faktycznie istniał on wcześniej.

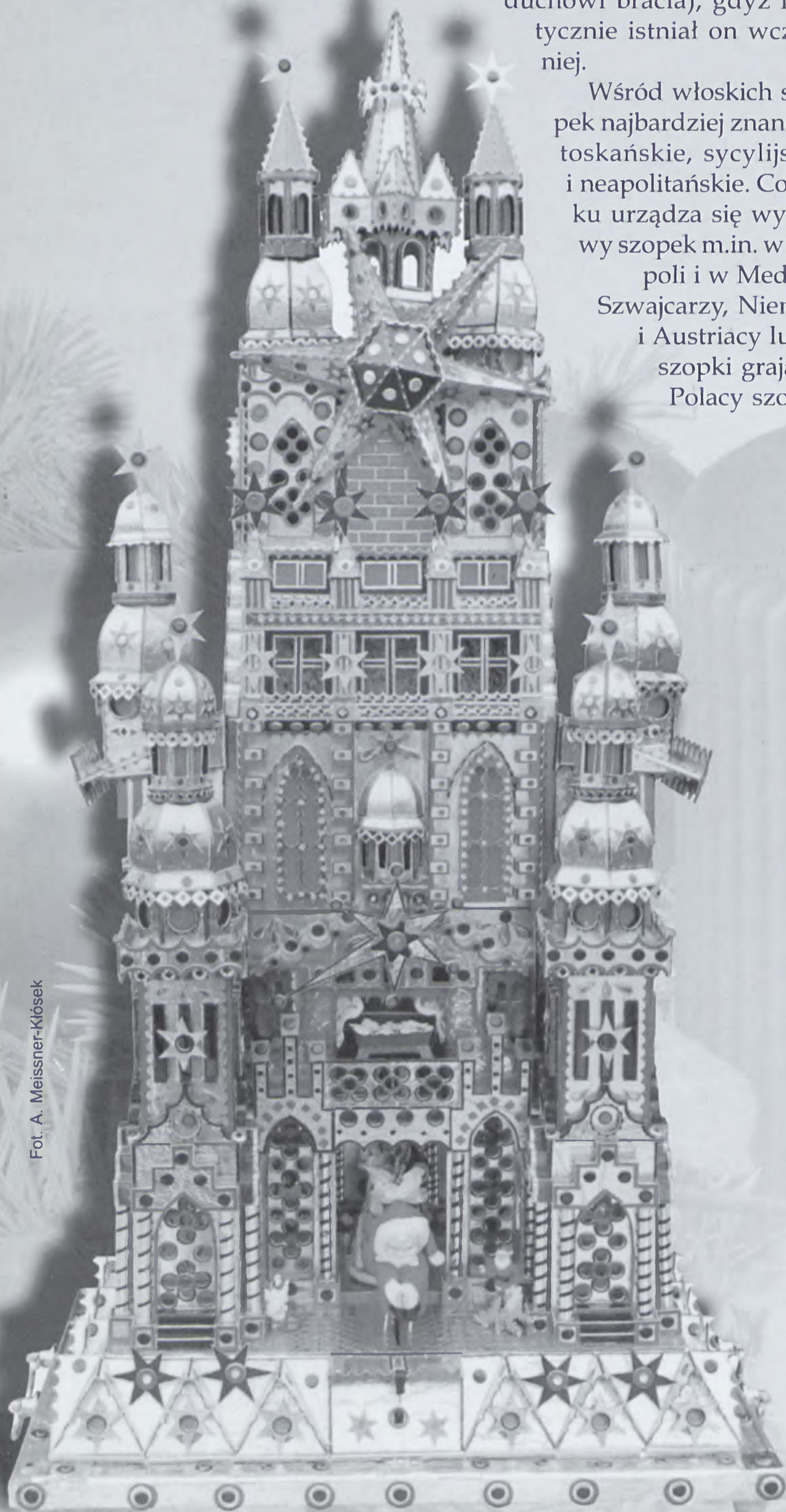
Wśród włoskich szopek najbardziej znane są toskańskie, sycylijskie i neapolitańskie. Co roku urządza się wystawy szopek m.in. w Pepoli i w Medica. Szwajcarzy, Niemcy i Austriacy lubią szopki grające, Polacy szopki

krakowskie, w których najczęściej na tle krakowskiego kościoła Mariackiego ustawione są nie tylko figurki Dzieciątka, Maryi i Józefa, aniołów, pasterzy, zwierząt, ale i figurki postaci nam współczesnych, m.in. Jana Pawła II.

Polskie tradycje szopkarskie też są długie. Ponoć wystawiała je na swym dworze błogosławiona Kinga. Pewne wiadomości mamy jednak dopiero o trzech figurkach z lipowego drewna, datowanych na rok 1370, które powstały w warsztacie nieznanego krakowskiego rzeźbiarza i należały do królowej węgierskiej Elżbiety – siostry Kazimierza Wielkiego.

Motyw Narodzenia, dzięki któremu możemy przeżywać na nowo wielką tajemnicę Wcielenia, inspirował sztukę praktycznie od zarania chrześcijaństwa. W czasach starochrześcijańskich przedstawiano go nawet na... sarkofagach i łączono z wiarą w zmartwychwstanie, rozumianą jako owoc Wcielenia. W niektórych kościołach dolnośląskich motyw ten obecny jest nie tylko na obrazach, ale i w witrażach (wychodzą one m.in. spod ręki Anny Lamparskiej). W ogóle teren ten słynie z szopek. Najbardziej znane – ruchome – są w Wambierzycach, Kudowie Czerwnej, Bardzie Śląskim. Można je oglądać cały rok. Ojcowie redemptoryści przy ul. Wittiga urządzają co roku szopki żywe (przy żłóbku stają zwierzęta z pobliskiego zoo), a ojcowie franciszkanie brązowi z wrocławskich Karłowic budują szopkę tak wielką, że zajmuje ona całe prezbiterium.

MAREK PERZYŃSKI





fot. B. Czerwiec

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVIII Nr 12 (327)
Grudzień 2001

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
CP REPRO
ul. Ślężna 78

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – grudzień 2001
- 2 Wyrwać świat z depresji
Z ks. prof. Janem Kruciną
rozmawia ks. Grzegorz Sokołowski
- 4 Pierwsi powojenni żniwiarze
we wrocławskim Kościele
ks. Józef Pater
- 7 Nasz Biskup Józef
ks. Ryszard Mroziuk
- 9 Pospiesznie przybywali pasterze
Stefan Kotusz
- 10 U Brata Alberta
Stefan Laurent
- 13 Ja po prostu byłem
Z ks. Andrzejem Dziełakiem
rozmawia Stanisław A. Bogaczewicz
- 16 Pop-art we Wrocławiu
Daniel Zapata
- 17 11 Listopada w Łagiewnikach
Alina Kuźniecowska
- 19 Jedno dobre życie
Piotr Sutowicz
- 20 Dlaczego w czasie Adwentu
i Wielkiego Postu nie wolno tańczyć
i brać udziału w zabawie?
ks. Jarosław Grabarek
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Szopek czar
Marek Perzyński
- okł. III * * *
Jan Józków
W wigilijny wieczór
Stanisława Baczyńska-Schickowa



**Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciółom
z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego
życzymy coraz większej radości z tego, że jest z nami Pan
Redakcja**

KALENDARZ LITURGICZNY

Grudzień 2001

1	So	I sobota miesiąca Dn 7, 15-27; Łk 21, 34-36
2	N	I Niedziela Adwentu Iz 21-5; Rz 13,11-14; Mt 24, 37-44
3	Po	Św. Franciszka Ksawerego, kapł Iz 4,2-6; Mt 8, 5-11
4	Wt	Iz 11,1-10; Łk 10, 21-24
5	Śr	Iz 25, 6-10a; Mt 15, 29-37
6	Cz	I czwartek miesiąca Iz 26, 1-6; Mt 7, 21-27
7	Pt	I piątek miesiąca Iz 29, 17-24; Mt 9, 27-31
8	So	Niepokalane Poczucie NMP Rdz 3, 9-15; Ef 1, 3-6. 11-12; Łk 1, 26-38
9	N	II Niedziela Adwentu Iz 11, 1-10; Rz 15,4-9; Mt 3, 1-12
10	Po	Iz 35, 1-10; Łk 5, 17-26
11	Wt	Iz 40, 1-11; Mt 18, 12-14
12	Śr	Iz 40, 25-31; Mt 11, 28-30
13	Cz	Św. Łucji, dziew i m Iz 41, 13-20; Mt 11, 11-15
14	Pt	Św. Jana od Krzyża, kapł i dK Iz 48, 17-19; Mt 11, 16-19
15	So	Syr 48, 1-4. 9-11; Mt 17, 10-13
16	N	III Niedziela Adwentu Iz 35, 1-6a; Jk 5, 7-10; Mt 11, 2-11
17	Po	Rdz 49, 2. 8-10; Mt 1, 1-17
18	Wt	Jr 23, 5-8; Mt 1, 18-24
19	Śr	Sdz 13, 2-7. 24-25a; Łk 1, 5-25
20	Cz	Iz 7, 10-14; Łk 1, 26-38
21	Pt	Pnp 2, 8-14; Łk 1, 39-45
22	So	Sm 1,24-28; Łk 1, 46-56
23	N	IV Niedziela Adwentu Iz 7, 10-14; Rz 1, 1-7; Mt 1, 18-24
24	Po	2 Sm 7, 1-5. 8b-12.14a-16; Łk 1, 67-79
25	Wt	NARODZENIE PAŃSKIE 1) Iz 9, 1-3. 5-6; Tt 2, 11-14; Łk 2, 1-14 2) Iz 62, 11-12; Tt 3, 4-7; Łk 2, 15-20 3) Iz 52, 7-10; Hbr 1,1-6; J 1 1-18
26	Śr	II dzień w Oktawie Narodzenia Pańskiego – Św. Szczepana, Pierwszego Męczennika Dz 6, 8-10; 7, 54-60; Mt 10, 17-22
27	Cz	Sw. Jana Ap. I Ewangelisty 1 J 1, 1-4; J 20, 2-8
28	Pt	Św. Młodzianków, mm 1 j 1, 5-2,2; Mt 2, 13-18
29	So	1 J2, 3-11; Łk 2, 22-35
30	N	Niedziela Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa Syr 3, 2-6. 12-14; Kol 3, 12-21; Mt 2, 13-15
31	Po	1 J 2, 3-11; Łk 2, 22-35

Zaskoczyła nas tu w Rzymie, w Instytucie Polskim, wiadomość o przylocie Księdza Profesora na Synod. Zwłaszcza, kiedy Ksiądz Rektor Kiernikowski zdradził, że po arcybiskupach Gołowskim, Michaliku, Muszyńskim, Życińskim, a także biskupie Dydyczu, również Ksiądz Profesor zgłosił czterotygodniowy pobyt w rzymskim Instytucie.

Nie udało mi się umknąć temu wezwaniu. Tym bardziej, że Nuncjusz Apostolski abp Kowalczyk dał mi do zrozumienia, że usprawiedliwić odmowę mogę tylko u samego Ojca Świętego. Przeczuwałem, że owe cztery tygodnie – (30 IX – 27 X), czas wyznaczony na Synod, to chyba nie zabawa. Że jest to mocno absorbująca, zdyscyplinowana Sesja robocza niemal trzystu uważnie słuchających i ściśle współpracujących ze sobą ludzi – nie, tego do ostatka nie przewidywałem.

Co mogło być takie uciążliwe?

Trudno mówić o uciążliwości tam, gdzie jest modlitwa, a także dużo radości. Najpierw ujmująca koncelebra, poruszająca homilia Ojca Świętego wzywająca do prostoty, ubóstwa, pokory, szczególnie wobec nadużyć świata. Piękny wystrój liturgii. Tak, to wszystko swojskie, domowe, niemal własne. Ale zaraz obok tego – wręcz hamująca wstrzemięźliwość, kiedy w tej niemal trzystuosobowej gromadzie koncelebransów napadnie nieznanego uczestnika pewna anonimowość – wokół wiele, wiele niewiadomych twarzy. Nagle jednak z tego chwilowego smętku poderwało mnie silne poczucie katolickiego „My”, prawdziwa radość z przynależności do czegoś wyjątkowego, udział w wydarzeniu szczytowym Kościoła. Jakże bliska wydała mi się w niej bliskość Postaci Papieża – podobnie jak tajemnica obecności Chrystusa Pana.

A co po początkowej paradzie, co przyniosły następne pospolite dni, cztery robocze tygodnie synodalne?

Od pierwszego poniedziałku wszystko jawiło się nowe, chociaż stopniowo wkroczało w pewną jednostajność, niby taką samą, ale ciągle ciekawszą. Tuż po śniadaniu o godz. 8.30 jazda autobusikiem do Watykanu w towarzystwie wspomnianych już dobrze znanych biskupów polskich, którzy od razu przygarnęli mnie do swego grona bardzo serdecznie, dopuścili do wielowątkowych dyskusji, które z biegiem czasu rozrastały się do wielkiej debaty. Ona nie robiła Synodu, z czasem jednak go komentowała.

Jak wobec tego rozpoczęło się samo roztrząsanie tej wielkiej sprawy o nadziei, jaką ma nieść przygnębionemu nieco światu biskup, ten szczególny sługa czy zwiastun Ewangelii Chrystusa?

Do samego jej rdzenia dochodziliśmy etapami. Wpierw było owo szokujące zetknięcie się z setkami ludzi Synodu, ludzi z całego świata. Wyobraźnię ożywił mi niemało biskup z Beireny, która leży w Papui Nowej Gwinei – odległości pokonywanej dość długo statkiem z Australii. Przybywający biskupi wynurzali się tego pierwszego dopołudnia z różnych zakątków Rzymu – jedni zamozni, inni z widmem nędzy swego kraju w oczach. W atrium auli synodalnej zaroilo się od purpuratów, znanych dygnitarzy Watykanu, fioletowych czapczek, ludzi nierzadko sobie bliskich, niekiedy i bardzo zbratanych. Wyszukiwałem wiadomych twarzy, było ich jednak z początku niewiele. Onieśmiałony, powiedziałem sobie, mimo dystansu, być może i bariery, a równocześnie i szacunku, muszę pokonać ową pozorną obcość. I ta pierwsza determinacja okazała się ważna, chociaż nie zawocowała od razu. Zanim obyłem się z urzędzeniami, które tu na nas czekały, dzwonek wezwał tzw. synodałów oraz ich pomocników do wspianiałej amfiteatralnej auli synodalnej. Odszukałem, podobnie jak każdy, wyznaczone miejsce. Moje znajdowało się w szeregu oznaczonych literą „J” – Było wygodne, pierwsze z brzegu, wzdłuż środkowego przejścia.

Oklaskami powitaliśmy Ojca Świętego, który chwilę przedtem poświęcił przytulną kaplicę wkomponowaną w kompleks miejsca obrad. Jednym tchem rozległo się *Veni Sancte Spiritus*, potem brewiarzowa tercja, która przez całe cztery tygodnie otwierała wszystkie obrady Synodu.

Po zagajeniu sekretarz generalny kard. Schotte objaśnił temat pozycji biskupa w świecie i zaznajomił zebranych z rygorami statutu Synodu – z precyzyjnie opracowanym *Vademecum*, które realizowano wedle dnia i godziny. Relator generalny, kard. Egan, ten z Nowego Jorku, gdzie 11 września zaskoczył wszystkich terrorystyczny napad, przedłożył tzw. relację poprzedzającą debatę (*ante disceptationem*). Tekst oparty na swoistym „bryku” do obrad – tzw. *instrumentum laboris*, założeniach ideowych liczących 125 stron. Nadmienię, że otrzymałem do Wrocławia jego brzmienie angielskie, zaś bp Tyrawa był tak dobry, że z Internetu ściągnął tekst niemiecki.

Po takich wprowadzeniach rozpoczął się właściwy Synod – wyścig pojedynczych przemówień, maraton ośmiominutowych interwencji wszystkich uczestniczących biskupów, tzw. synodałów (ojców Synodu). Przebiegało to bez wyszukanej hierarchii, w kolejności udostępnionych w sekretariacie Synodu tekstów. Mogli też przemawiać tzw. audytorzy – z Polski matka generalna s. Jolanta Olech oraz red. Zbigniew Nosowski z Więzi. Ekspertów, do których grona należałem, wykluczono

z zabierania głosu – wbrew temu, że nosiłem się z zamiarem przedstawienia zastosowania zasady pomocniczości w Kościele. Potem moją sprawę przedstawiono nieco jednostronnie, a innym razem skrajnie, tak iż musiała na życzenie Papieża powędrować do specjalnej komisji. Eksperti mieli jednak swoje przywileje, ale i zadania. Zaraz po modlitwie brewiarzowej otrzymaliśmy listę przewidzianych do południa a potem i po południu mówców, wreszcie stos ich przemówień przemieszczanych w walnej większości językiem angielskim, następnie włoskim, hiszpańskim, francuskim, niemieckim, a trochę i portugalskim. Rozpoczął się kołowrót zróżnicowanych wątków, tematów, sytuacji, które wszystkie jakoś osnwały zasadniczy temat o biskupstwie. Zetknęliśmy się z przytłaczającą galerią wypowiedzi kardynałów i biskupów, sięgających pochodzeniem „aż po krańce ziemi”.



Wyrwać świat z depresji

O Synodzie Biskupów – z ks. prof. Janem Krucią, ekspertem synodalnym rozmawia ks. Grzegorz Sokołowski

To chyba musiało być ciekawe, chyba że mówcy się powtarzali lub byli swoiście nudni?

Mówcy już przez nieubłagalnie przydzielony czas do ośmiu minut nie mogli być nudni. Języki zmieniały się jak w kalejdoskopie. Monitor upominał w miarę upływu czasu, po ośmiu minutach głośniki milły bez względu na pozycję mówcy.

I co dalej – odkąd przewijała się mowa po mowie, tak szło bez wytchnienia?

Tak. Dlatego co z początku budziło wielką ciekawość, z biegiem dni, szczególnie pod koniec drugiego tygodnia, odbierało cierpliwość i nużyło. Nie znużyło chyba Papieża. Ojciec Święty wytrwale słuchał, spoglądał wokoło, czasem wyszukiwał twarze bardziej znanych uczestników, a zarazem trzymał w ręku książkę i czytał. Siedząc na podwyższeniach synodalnego amfiteatru mogłem Papieża skrzętnie obserwować i zauważać – już wedle samej wielkości – codziennie inną książkę w jego ręku, podczas słuchania go, czytania, w jego obserwacjach, a zaiste i medytacjach.

Czy widzisz, Księżo Grzegorzu, te stosy papieru? To hałda prawie 280 przemówień. Stosy codziennie prawie szeregowane, układane poniekąd wedle wątków i tematów przydzielonych każdemu z 16 ekspertów. Gdyby to streścić jakimś wspólnym mianownikiem, ów maraton przemówień i interwencji – niekiedy dłuższych, chociaż nie wygłoszonych w całości – to wielka gromada może i cennego papieru, w której z trudem można wyśledzić główne wątki – a to nić czerwona, to złota, to zielona.

Po co to sortowanie i segregowanie?

Materiał zgromadzony w przemówieniach jest wielowątkowy i rozległy. Konieczna była jego kategoryzacja, choćby najważniejszych zagadnień. Dopiero z kilkunastu zespołów problemowych mógł sekretariat Synodu ułożyć relację syntetyczną (*post disceptationem*), wygłoszoną przez relatora generalnego lub jego zastępcę. Ten niezmiernie ważny dokument mógł stanowić podłoże drugiej połowy obrad Synodu.

Owa relacja stała się punktem wyjścia dla dyskusji w 12 grupach językowych, które po ośmiu spotkaniach mogły przedstawić własne sprawozdawcze oceny sumarycznej relacji. Sprawozdania grup językowych, najwyżej pięciostronicowe, zostały również przedłożone wobec zgromadzenia plenarnego. Z owych dwunastu sprawozdań powstał następny, dość trudny do opracowania dokument łączny. Ów *elenchus unicus propositionum* – zbiór obejmujący syntezę propozycji dostał się ponownie pod obróbkę grup językowych, które raz jeszcze go prześledziły, udoskonalily i oddały do ostatecznej redakcji sekretariatowi Synodu. Na kanwie tego opracowania zbiorczego, po jeszcze jednej weryfikacji przez grupy językowe, zestawiono ostateczne wnioski i propozycje, które poddano głosowaniu na jednym z ostatnich zgromadzeń plenarnych. Po ostatnich naniesionych poprawkach stały się one – oprócz wszystkich innych zebranych materiałów i dokumentów – głównym owocem Synodu oddanym do ostatecznych decyzji Ojcu Świętemu. Stały się ważnym przyczynkiem do adhortacji posynodalnej poświęconej biskupstwu.

Mało kto uwierzyłby, że to tak skomplikowana machina!

Widać, że zmęczyłem Księdza tym przydługim opowiadaniem o techniczno-organizacyjnej stronie Synodu. Ale to chyba jedyny kolegiálny sposób na uporanie się z taką masą treści. Bo jak inaczej wydobyć z tej sterty papieru, a zarazem z owych głęboko przemyślanych oczekiwań, owe złote i czerwone nici głównych wątków i utkać je we wspólne mianowniki. Dopóki Synod wyraźnie nie ograniczy zakresu tematów, jak chce tego np. kard. Danneels – ten sposób, wypracowywany z biegiem minionych zebrań synodalnych będzie chyba obowiązywał.

Jesteśmy ciągle w gąszczu szczegółów. Co Ksiądz Profesor uważa w tym wszystkim za najważniejsze?

Padalo to pytanie właśnie w kularach, szczególnie w ciągu pierwszych dwóch tygodni – kiedy leciał ów maraton coraz to nowych dziesiątek przemówień. Oczywiście nie w tłumie. Trzeba było odnaleźć znajomych, pokrewnych duchem rozmówców.

Kulary to codzienna, półgodzinna przerwa na kawowe spotkania – coffee-break. Wówczas mogli się spotykać wszyscy ze wszystkimi. Dziesiątki już się znały, nowicjusze musieli przerzucać nowe pomosty duchowe. I otwartość wzajemna pozwalała, że rozkręcało się to z każdym dniem wszere. Nie było mi trudno odnaleźć wspaniałych rozmówców, którzy

Wyrwać świat z depresji

☞ Ciąg dalszy ze str. 3

odwiedzali Wrocław: kardynałowie Meisner, Ratzinger, Lehmann, Kasper, Vlk. Pomogła także dawna znajomość z kard. Grocholewskim, szczerze zainteresowanym naszym Fakultetem Teologicznym. Wreszcie codzienna wymiana zdań z kard. Jaworskim a wraz z nią i dużo, dużo wspomnień. Ale też i biskupi z ościennych krajów postkomunistycznych, całe Bałkany, Rosja, Białoruś, Ukraina – to kręgi ciekawych rozmówców. Dołączali do takich grup bądź wielcy dygnitarze – Sodano, Re, Szoka – pamiętający nasze wrocławskie millennium, ale też biskupi Zachodu, a także sympatyczny biskup Wietnamu, kilku Afrykańczyków. I tak ożywiała się nasze cyrkulacja myśli i nabierała coraz żywszego tętna.

Przyznaję, że wydawało mi się, iż w wielu wypowiedziach ów wizerunek biskupa, jego idealny obraz, przemieszany niekiedy z brutalną rzeczywistością – wydawał mi się jakoś zawieszony w powietrzu. Brakowało mi konkretnego osadzenia. Temat bowiem miał dwa bieguny – Sługa Ewangelii, ale z przepastnym przeznaczeniem, skierowanym w stronę obudzenia nadziei przygnębiętego świata.

Zakłubał mi uszy serdeczny lament biskupa z Afryki, który żalił się i pytał natarczywie: jak wśród nędzy, krzyczącej nędzy, analfabetyzmu, uśmiercającego AIDS, jak wśród skrajnej rozpacz zapalić blask nadziei?

Jak teraz po napadach terrorystycznych w USA, a tyłu nieco słabszych rozbojach przedtem, świat może umknąć przed rozpaczą, depresją, zapaścią duchową? I tu widzę ufną, uśmiechniętą twarz kard. Ratzingera: *wir werden es schon hineinkriegen*. My drogę zaradcą najpierw sformułujemy, ażeby tą ożywioną świadomością napromienić stopniowo cały Kościół. Dopiero Kościół, czołowi jego ludzie, pełni wyrobienia duchowego mogą wyrwać świat z przygnębięcia, z depresji.

Myśli Ksiądz Profesor, że takie oczekiwanie się spełni, że to się powiedzie?

Przyznam się, że rozważyłem jakąś „geografię uwarunkowań” w skali świata. Zainicjowałem dyskusję wśród ekspertów. Było to łatwe. Codziennie bowiem mieliśmy obrady od 16 do 17, a więc tuż przed wieczornym zgromadzeniem plenarnym. To grono uwrażliwiło się przy tej okazji na dodatkowe kryterium podziału – wedle postaw i wedle struktur. A więc przykładowo, co wywołuje strach, przygnębienie i jak taką niemoc zastraszenia przełamywać. Oczywiście, że zgodnie z tematem trzeba zacząć od figury biskupa. Trzeba poszukiwać tego najważniejszego źródła mocnej tożsamości biskupa, grunt jego sakralnej siły i wyrastającej stąd duchowości. Pamiętam spór, czy owa duchowa siła, duchowość „spiritualité”, potężny sposób bycia biskupem, czy to przychodzi z sakramen-

tu samo, czy musi być pielęgnowane. W dyskusyjnym kole, o którym jeszcze pomówimy, kard. Wetter konieczność pielęgnacji tej zdatności uznał za oczywistą. Zgłaszają się tutaj zaraz podstawowe zadania biskupa, *munera* – uczyć i świadczyć, łączyć z Chrystusem przez wszystkie znaki uświęcające, wreszcie zarządzanie które jest poświęceniem się. Nie było chyba wypowiedzi synodalnej, która nie chciałaby w biskupie widzieć ojca i brata, i przyjaciela.

Biskup oczywiście nie jest samoistną monadą. Podobnie do kolegium apostołów i biskupi tworzą zespolenie, komunię z Ojcem Świętym. Stąd nieodzowność nadprzyrodzonej wspólnoty, zakotwiczonej w tajemnicy trynitarnego Boga. Oto zasadnicza struktura, która budzi postawę wiary, świadectwa, nadziei, bezgranicznej ufności, przed którą pierzchają wszelkie strachy. Nie obejdzie się wszakże bez Ducha Chrystusowego, bez Eucharystii, która przenika wspólnotę wspólnot, *ecclesiam ecclesiarum*, wszystkie szczeble i poziomy horyzontalnej – uniwersalnej przestrzeni Kościoła, jak też i każdą diecezję z góry w dół oraz od dołu do góry.

W jakim świecie ma to się dziać? Inaczej na czarnym, biedą ociekającym lądzie Afryki, inaczej w naszej środkowoeuropejskiej pustce i dezorientacji po komunizmie. Azja ma swe bogactwo dialogu i przenikania ekumenicznego różnych religii, gdzie kryją się poniekąd *Semina Verbi*. Ameryka Południowa przejmując się walkami obywatelskimi, nawałnicą globalizacji, zaś cywilizacja atlantycka zachodniej Europy i Ameryki Północnej z całą uległością wobec hedonistycznego dobrobytu okazała się tak pewna siebie, że zuchwałość rozboju i nienawiści przebudziła ją z wygodnego „Wielkiego Żarcia”, jak nazywa to film Pasoliniego. Wznieciła dumę, ale i przestraszyła.

Interesuje mnie, gdzie rozegrała się ta właściwa bitwa o pełną treść Synodu?

Otóż trzeba przypomnieć, że oprócz 25 „kongregacji generalnych” odbyło się 17 sesji grup językowych (*circuli minores*), których było 12. Nie lekceważąc wielkich i ciekawych debat hiszpańskich, francuskich, (a mówię tak choćby z zetknięcia się z ekspertami tych języków), muszę powiedzieć, że przyjemną i kompetentną atmosferę odnalazłem w grupie niemieckojęzycznej. Podobnie mówili o swych zespołach i nasi polscy biskupi. Abp Życiński był u Anglików i Amerykanów, zaś abpi Gocłowski, Michalik i bp Dydycz u Włochów. Grupa niemiecka, do której mnie przydzielono, była zróżnicowana narodowościowo, a zarazem o wysokiej randze kompetencji. Pomieszczono w niej ośmiu kardynałów: Ratzinger, Meisner, Kasper, Paskai, Lehmann, Vlk, Wetter, Simonis. Byli przedsta-

W tym roku pierwszy rocznik kapłanów wrocławskich wyświęconych po drugiej wojnie światowej, obchodzi swój złoty jubileusz. Uroczystość ta stanowi doskonałą okazję do ponownego przeżycia tego wielkiego misterium wszczęcia jubilatów w Chrystusowe kapłaństwo, jak również przypomnienia burzliwych okoliczności realizowania w powojennych warunkach powołania kapłańskiego. A warto od czasu do czasu przypomnieć te czasy straszliwych nieporozumień, upokorzeń i zniszczeń, aby tym lepiej zrozumieć możliwości przemiany losów człowieka i całych narodów, w warunkach szczególnych – między bestialstwem a heroizmem – jak je określa często ks. infułat Stanisław Turkowski.

Zamilkły działa i złowrogie wybuchy bomb. Przestały dymić kominy krematoriów. Otworzyły się bramy więzień i obozów. Zaczęło się odradzać życie. Powstały z martwych „kości poniżone” (Ps.50), ale wokół rozpościerała się obrzydliwość spustoszenia: zamieniona w rumowisko stolica, zniszczone miasta i wioski, świątynie, szkoły i fabryki. Nie załamała się jednak wiara, nie niszczył duch narodu. I ten właśnie duch sprawił, że okaleczony, poraniony i wygłodniały naród wkrótce stał się zdolny do nowych zrywów – do odbudowy okrutnie rozwalonego, ojczystego domu... Tak mówił przed 35 laty arcybiskup Bolesław Kominek, podczas obchodów 20-lecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych („Nasza Przyszłość”, t. XXII, 1965, s. 6).

Zanim jednak doszło do odbudowy rozwalonego domu ojczystego, najpierw nastąpiła zmiana politycznych granic Polski, która doprowadziła do zmian etnicznych i wyznaniowych na terenie Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza i Warmii. Nastąpiły też daleko idące przemieszczenia ludnościowe między Niemnem i Dniestrem a Renem, najgwałtowniejsze z tych, które dotąd znała historia. Stąd niektórzy, porównując z nimi wczesnośredniowieczne wędrówki ludów, określili je jako „wycieczki krajoznawcze”. Rozpoczęły się też nieunik-

nione konflikty, wynikające z poczucia wielkiej krzywdy „wypędzonych i przyepędzonych”. Nastąpiła też zmiana władzy, narzucona przez totalitarny komunizm sowiecki i powstanie zupełnie nowego systemu rządów. Władza ta, nastawiona negatywnie wobec katolickiego Kościoła i Stolicy Apostolskiej, nie przewidywała na tzw. Ziemiach Odzyskanych żadnych struktur kościelnych i traktowała je jako poligon doświadczalny do ateizacji innych regionów. Ale niezłomna wiara i nie zniszczony duch narodu sprawiły, że stało się inaczej.

wym remoncie, przyjęto w 1947 r. pierwszych alumnów, wśród których znalazł się także złoty jubilat, ksiądz biskup senior Józef Pazdur.

Z jego wspomnień dowiadujemy się, że administrator apostolski 16 IV 1947 r. w specjalnej odezwie wezwał wiernych do współpracy z łaską powołań kapłańskich, a duszpasterzom nakazał odmawianie w tej intencji specjalnych modlitw. Odezwe tę wydrukowano też w formie plakatu, który rozwieszono we wszystkich kościołach Dolnego Śląska. Odezwa ta zrobiła na wielu ogromne

Opolskiego ks. infułat Bolesław Kominiek. Obecni byli także profesorowie i moderatorzy wrocławskiego seminarium duchownego z księdzem rektorem Józefem Marcinowskim na czele. Było wśród nich kilku wybitnych dydaktyków: ks. prof. Józef Umiński – historyk Kościoła, ks. prof. Józef Jelito – biblista, ks. prof. Hieronim Feicht CM – muzykolog, ks. dr Henryk Grzondziel – były ojciec duchowny wrocławskich alumnów i wykładowca dogmatyki, o. dr Albert Wojtczak – wykładowca filozofii, ks. dr Józef Wojtukiewicz – wykla-

Pierwsi powojenni żniwiarze we wrocławskim Kościele

KS. JÓZEF PATER

W pionierskim zapale „przyepędzony” na Ziemię Zachodnie lud, zwany niesłusznie repatriantami, odbudowywał najpierw zniszczone świątynie, w tym także katedrę wrocławską i coraz głośniej wołał o kapłanów. Te dramatyczne wołania o kapłanów, o czym szerzej pisał ks. infułat Waław Sztelnicki w książce: „Odbudowa kościołów w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945-1972”, s. 35-43 oraz 53-82, często pozostawały bez echa. Jak wiadomo, w okresie II wojny światowej zginęło w Polsce sześciu biskupów, ok. 1023 księży diecezjalnych, 63 kleryków, 580 zakonników oraz 289 siostr zakonnych. A zatem „żniwo było wielkie, a robotników mało”.

W tych warunkach, pierwszy powojenny rządca diecezji wrocławskiej ks. infułat Karol Milik, musiał pomyśleć o zorganizowaniu własnego seminarium duchownego, przygotowującego kandydatów do kapłaństwa. Wyłoniła się od razu sprawa odpowiedniego budynku dla seminarium, gdyż z trzech przedwojennych jeden był całkowicie zniszczony (Collegium Marianum nad Odrą), drugi zajmowały władze wojskowe Związku Sowieckiego (Collegium Albertinum na Karłowicach), a trzeci (Collegium Georgianum) przy pl. Katedralnym 14 był częściowo zniszczony, a w części zdanej do użytku mieścił się szpital zakaźny. Pierwszych kandydatów do kapłaństwa, ks. infułat Milik umieścił więc w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Dopiero po odzyskaniu budynku seminaryjnego przy pl. Katedralnym 14 i jego części-



wrażenie, zwłaszcza na tych, którzy zgłosili się do seminarium. Było ich w sumie 24, każdy z innej strony Polski, w różnym wieku, w innym mundurze wojskowym czy ubraniu cywilnym i o odmiennych przeżyciach wojennych. W dniu 4 października nowo przyjęci alumni rozpoczęli trzydniowe rekolekcje pod przewodnictwem ojca duchownego, jezuita ks. Franciszka Sąsiadka. 8 października 1947 r. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 1947/48 z Mszą św. w kaplicy mariackiej. Mszę św. odprawiał ks. infułat Karol Milik w asyście dwóch kanoników: ks. Pawła Łukaszczyka i ks. Franciszka Niedźbały. Kazanie o Bożej siejbie na Śląsku wygłosił administrator Śląska

dowca katechetyki i organizator Instytutu Katolickiego, ks. dr Wincenty Urban – dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego i wykładowca historii Kościoła.

Wykłady odbywały się w odbudowywanym gmachu seminaryjnym. Alumni, mimo wielu zajęć przepisanych regulaminem, brali czynny udział w pracach remontowych i szczerze cieszyli się każdym nowym pomieszczeniem oddanym do użytku, jak również każdym oszklonym oknem. Znamienny był fakt wywiezienia 400 furmanek gruzu z podwórka seminaryjnego w ramach tzw. imieninowego prezentu dla księdza rektora Józefa Marcinowskiego. W 1950 r.

Pierwsi powojenni żniwiarze...

☞ Dokończenie ze str. 5

mógł odbyć się już we Wrocławiu III Ogólnopolski Zjazd Rektorów Wyższych Seminarium Duchownych w Polsce, podczas którego opracowano ujednolicony regulamin dla wszystkich seminarium. Ponadto alumni obsługiwali dwa gospodarstwa rolne w Trestnie i Wojszycach. W celu lepszego zapoznania się z terenem Dolnego Śląska i zamieszkałą tu ludnością, ksiądz rektor zarządził, aby wszyscy alumni jeden miesiąc wakacyjny spędzili we Wrocławiu z możliwością wyjazdu na parafie. Wszak tu mieli w przyszłości duszpasterzować.

Spokojny tok studiów seminaryjnych zakłóciła z czasem walka władz komunistycznych z Kościołem. Już od 1946 r. następowała stopniowa likwidacja katechizacji w szkołach, walka z zakonami i zgromadzeniami zakonnymi oraz prześladowanie duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Społeczeństwo katolickie poddano całkowitej laicyzacji i sowietyzacji. W 1950 r. odebrano Kościołowi pod sfingowanymi zarzutami „nadużyć finansowych”, organizację Caritas. Zanosilo się wówczas także na likwidację Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Alumni bardzo boleśnie przeżywali owe nagonki władz partyjno-rządowych na Kościół i jego instytucje, tym bardziej że nie tak dawno przeżywali wojenną okupację i zbyt krótko cieszyli się odzyskaną wolnością. W związku z niepewnością i stałym zagrożeniem likwidacji seminarium, o. Walenty Prokulski SJ – bibliista, jeździł z prośbą, aby pierwszemu rocznikowi alumnów wrocławskich przyspieszyć święcenia subdiakonu i diakonu. Ks. Prymas licząc się z ówczesnymi realiami, udzielił takiego pozwolenia i już w maju 1950 r. ksiądz abp Walenty Dymek z Poznania udzielił wrocławskim alumnom święceń subdiakonu w kościele św. Stanisława i Doroty, a 3 VI 1950 r. święceń diakonu udzielił im ksiądz biskup Franciszek Sonik – sufragan z Kielc, w kościele św. Bonifacego. Ostatecznie do likwidacji seminarium wrocławskiego nie doszło. A wyświęceni przed czasem diakoni mogli

owocnie spełniać wiele funkcji duszpasterskich w parafiach.

Usunięcie w dniu 26 I 1951 r. administratora apostolskiego ks. infułata Milika z Wrocławia i mianowanie na jego miejsce wikariusza kapitulnego w osobie ks. infułata Kazimierza Lagosza, zdecydowało o przyspieszonych święceniach kapłańskich wrocławskich diakonów. Tak więc po niespełna czteroletnich studiach filozoficzno-teologicznych, w dniu 23 XII 1951 r. ksiądz Prymas Stefan Wyszyński udzielił 14 diakonom święceń kapłańskich w odbudowanej częściowo katedrze wrocławskiej. Rekolacje przed święceniemi wygłosił ks. dr Henryk Grządziel w oparciu o hymn brewiarzowy *Benedictus*. Wrażenie wielkie wywarły słowa *nunc dimittis servum tuum* – teraz puszczasz sługę twego Pannie w pokoju. Dzień święceń był niezwykle mroźny. Mimo to na święcenia przybyło wielu rodziców i krewnych oraz wierni miasta Wrocławia. W seminarium odbyło się spotkanie z księdzem Prymasem. Mówił on wówczas neoprezbiterom, że jest ich czternastu, tak jak czternaście stacji Drogi Krzyżowej. Tym bardziej podkreślał to porównanie, gdyż służba bezpieczeństwa urządziła przy okazji tzw. kocioł, tzn. wpuszczała wielki tłum do gmachu, ale utrudniali mu wyjście. Nieznani panowie w takich warunkach ciżby myszkowali w gmachu, aby przy okazji podrzucić prowokacyjne materiały. Klerycy obeznani już



Ks. Józef Pazdur

ce. Po święceniach nowi kapłani zostali jeszcze przez jakiś czas w seminarium, uzupełniając studia, ale w marcu otrzymali już aplikaty na parafie. Tak więc studia swe uzupełniali aż do czerwca, dojeżdżając z placówek duszpasterskich.

Byli to prawdziwi pionierzy duszpasterskiego trudu, w jakże skomplikowanych warunkach bestialstwa i heroizmu. Wielu z nich zapisało się w historii diecezji złotymi zgłoskami jako wspaniali budowniczości nowych kościołów, organizatorzy życia parafialnego i wychowawcy nowych pokoleń kapłańskich. Dziś z wyświęconej wówczas czternastki pozostało ośmiu jubilatów: bp Józef Pazdur, ks. Jan Czapliński, ks. Stanisław Majocha, ks. Jan Sidorowicz, ks. Marian Walas, ks. Walerian Wojarski, ks. Tadeusz Zajkowski i ks. Szczepan Zieliński. Sześciu pozostałych odeszło już do wieczności. Z okazji tego pięknego złotego jubileuszu kapłaństwa pierwszych powojennych absolwentów Wrocławskiego Seminarium Duchownego życzymy, by dobry Bóg błogosławił żyjącym, a zmarłym wieczny odpoczynek dać raczył.

KS. JÓZEF PATER



Tableau pierwszego powojennego rocznika kapłanów wyświęconych we Wrocławiu

z tymi metodami, chodzili więc za nieznanymi panami krok w krok i nie spuszczaali ich z oka. Wojenne doświadczenia przynosiły błogosławione owo-

Nasz Biskup Józef

KS. RYSZARD MROZIUK

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa Księdza Biskupa Józefa Pazdura zobowiązuje nas do refleksji nad jego działalnością oraz do podjęcia próby scharakteryzowania osobowości. Gdybym miał określić jednym zdaniem postać i działalność Jubilata, bez wahania powiedziałbym „chodząca dobroć, szczerzy, oddany Bogu i ludziom”.

Już jako ojciec duchowny w seminarium wrocławskim Ksiądz Biskup potrafił wszystkie wydarzenia odczytywać jako wynik Bożej Opatrzności i dlatego często nam powtarzał: „zapewne Pan Bóg tak chciał”. Uczył młodych studentów teologii, a później kapłanów pracujących na parafii, że ksiądz nie musi zabiegać o zdobycie środków do życia lub środków do pracy, gdyż ludzie „sami dostrzegą potrzeby materialne duszpastera”.

Ksiądz Biskupa Józefa cechuje ogromny spokój i opanowanie. Opowiadane problemy ludzkie potrafi szybko wyjaśnić i opowiadającego uspokoić słowami: „nie martw się zbyt wiele, a wszelką troskę złóż na Pana Boga, a Pan ci pomoże i sam rozwiąże twoje problemy”. Jest człowiekiem, kapłanem wielkiego zawierzenia Bogu. Uczył nas szacunku dla każdego człowieka, ale szczególnie szacunek okazuje matce każdego kapłana. Uczy nas, że ksiądz powinien zawsze ucałować ręce każdej matki kapłana. Poucza nas, że na grobie rodziców kapłana powinien być napis: „tu spoczywa matka – lub ojciec kapłana”.

U wielu budzi zdziwienie sposób zgłaszania się Księdza Biskupa przy odbieraniu rozmowy telefonicznej. Zawsze zgłaszając się mówi: „oto jestem”, co kojarzy się z biblijną gotowością do słuchania, jak u Samuela.

Biskupie zawołanie w herbie *unxit et misit* wyjaśnia nam, że podobnie jak biblijny król Dawid, gdy został namaszczony przez proroka poczuł powołanie do specjalnej służby Bogu i narodowi, tak każdy namaszczony przez chrzest, bierzmowanie, kapłaństwo czy biskupstwo powinien czuć się powołany do spełnienia woli Boga oraz specjalnych zadań w Kościele.

Ksiądz Biskup jest przeciwnikiem pisania urzędowych pism wyjaśniających trudne sprawy, gdyż – jak mówi – „nic tak nie brudzi człowieka jak atrament”, bowiem tylko rozmową i upomnieniem „twarzą w twarz” można rozwiązać problem.

Kolejną ważną sprawą jest pouczenie, że ksiądz nie powinien swoich trudności i spraw konfliktowych wynosić na zewnątrz. Opowiadał nam, że gdy był odesłany przez władze kościelne z seminarium i pozbawiony czasowo miejsca pracy, pojechał do domu rodzinnego. Matka księdza biskupa zapytała: „synu – coś ty tam narozrabiał?”. Nic nie opowiadał wtedy o trudnościach. Ksiądz Biskup jest przekonany, iż istotną postawą i cnotą każdego księdza winna być pokora.

Wymowny jest również stosunek Księdza Biskupa do kapłanów, którzy porzucili stan kapłański. Pewnego dnia, gdy usłyszałem wiadomość o tym, że ktoś z księży „odszedł” z szeregów kapłańskich, podzieliłem się tym z Księdzem Biskupem, który natychmiast odpowiedział: „dlaczego patrzysz na tych, którzy nie wytrwali i odeszli, patrz na tych wielu, którzy wiernie słu-

żą Chrystusowi i ludowi Bożemu i zawsze pozostają w szeregach kapłańskich”. Mówił dalej: „Nie wolno patrzeć tylko negatywnie, podobnie jak na małżonków i małżeństwo nie można patrzeć przez pryzmat tych, którzy słu-
bowali i w tej wierności nie wytrwali”.

 Dokończenie na str. 8



fot. A. Niedźwiecki

Nasz Biskup Józef

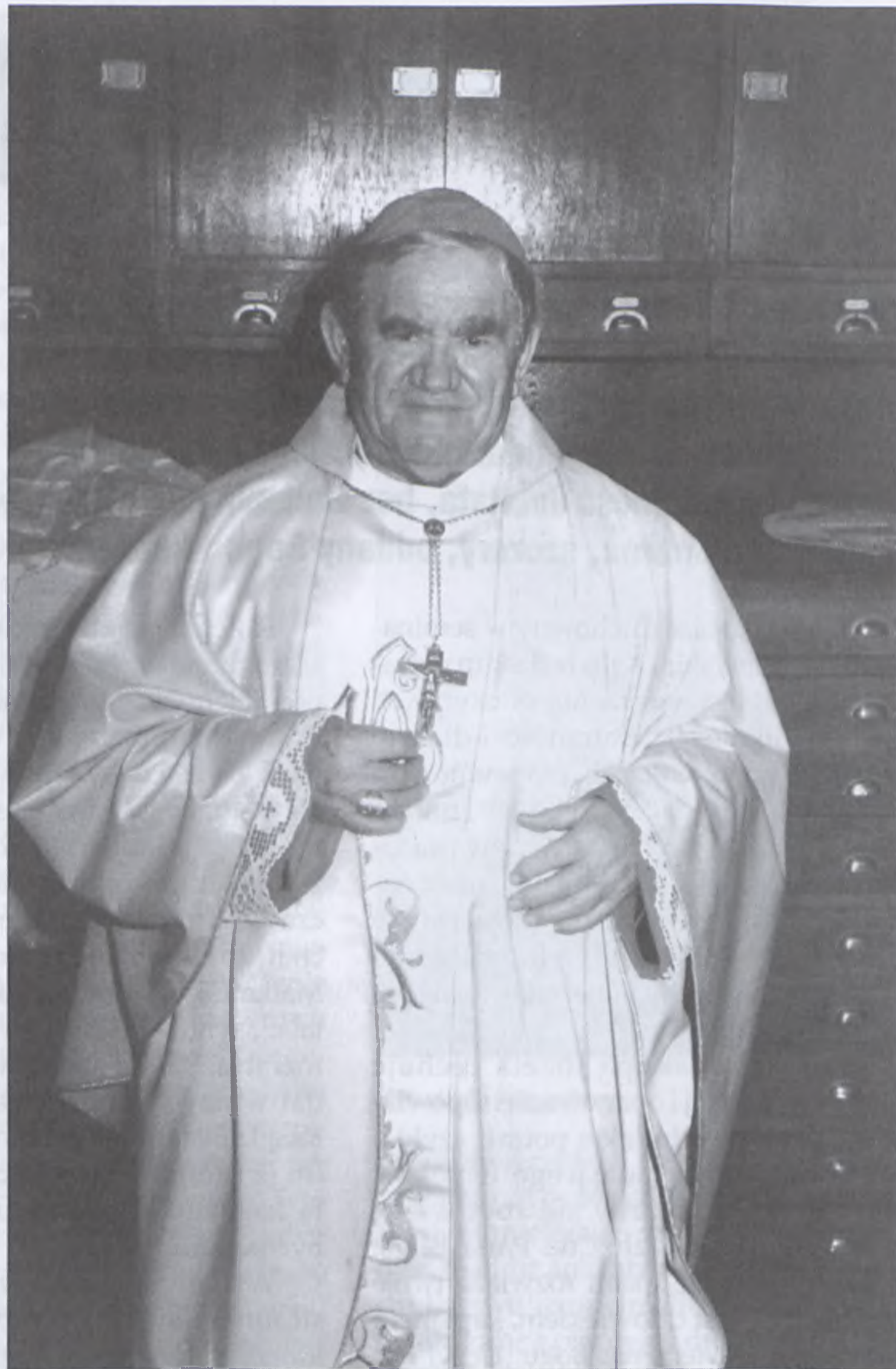
 Dokończenie ze str. 7

Zawsze z ogromnym szacunkiem odnosi się do wszystkich kapłanów, zwłaszcza starszych, z którymi się spotykał. Odwiedza księży w Domu Księży Emerytów we Wrocławiu. Z ogromną uwagą słucha opowiadań duchownych o ich duszpasterskiej działalności.

Wierni postać Księdza Biskupa porównują często do osoby papieża Jana XXIII – papieża dobroci. Dobroć można ukazać jako istotną cechę osobowości Jubilata. Ksiądz Biskup chce nas uczyć, by zawsze być dobrym dla ludzi. Podobnie pozostaną nam zawsze w pamięci słowa, które wypowiada na początku każdej Eucharystii – dziękuję, proszę i przepraszam.

Cechą szczególną osobowości Księdza Biskupa jest też radość i pokora oraz kontaktowość z każdym spotkanym człowiekiem. Gdy spotkanie odbywa się w miejscu zamieszkania Księdza Biskupa, to często prowadzi swego gościa do kaplicy biskupiej choćby na chwilę wspólnej modlitwy. Jeśli jest to odejściem po zakończonej rozmowie, to w kaplicy chętnie błogosławi na drogę i udziela tak zwanych trzech dukatów, mówiąc: *Deus te ducat, perducet, redducat* (niech cię Bóg prowadzi, przeprowadzi i przyprowadzi).

Ksiądz Biskup ukazuje nam zasadę, którą głosi w akcie pokuty podczas Mszy świętej oraz przed Komunią świętą, że wszyscy musimy wszystkim i zawsze wszystko przebaczać. Jako celebrans świętej liturgii mówi, że jest to wymagana postawa wobec człowieka, aby otrzymać od Boga przebaczenie.



Podczas wizytacji w parafiach Ksiądz Biskup chętnie odwiedza też w kuchni parafialne gospodynie, przygotowujące posiłek. Gospodynie te nie zawsze zapamiętały stwierdzenie Księdza Biskupa, który mówi do nich: „a przecież nie musi być mało, byle dobre było”. Nieczęsto mogły one to zdanie powtórzyć, gdyż poproszone o powtórzenie odpowiadały zwykle „nie musi być wiele, ale by było dobre”. Biskup cieszył się, gdy musiał skorygować tę odpowiedź.

Ksiądz Biskup uczy nas też ofiarności. Sam z ofiar otrzymanych za pełnione funkcje biskupie wybudował piękny, w góralskim stylu, kościółek w Sulistrowiczkach. Powtarzał nam zdanie śp. ks. bp. Pawła Latuska, że „co ksiądz otrzymuje – dla Kościoła często zachowuje”. Ogromnie ważną cechą Księdza Biskupa jest to, że potrafi dostrzec pracę każdego kapłana, a swoimi opiniami publicznie wypowiedzianymi wobec wiernych podbudowuje autorytet duszpasterzy, ukazując ich najlepsze cechy osobowości. Jeżeli spotka się z oceną negatywną kogokolwiek, to próbuje usprawiedliwić tę słabość i postawę mówiąc: „to takie ludzkie”. Mówi też wymagająco i ostrzegawczo wobec człowieka, że „człowiek w swojej słabości i grzechu może się odczłowieczyć, czyli stracić godność człowieka”, nazywał to, że człowiek może się „zezwięzić”, a zwierzę się nie „uczłowieczy”.

Dziękujemy Bogu za takiego Biskupa, który jest ikoną dobrego Boga, i życzymy Mu opieki Tego, który Go powołał, na oby jak najdłuższe lata.

KS. RYSZARD MROZIUK

W naszych wyobrażeniach o narodzinach Jezusa tworzymy zwykle z rozmaitych opowiadań ewangelicznych pewnego rodzaju synopsis, zestawienie postaci, w którym, podobnie jak w wielu inscenizacjach żłóbka, wszyscy uczestnicy są obecni jednocześnie.

Jeżeli czytamy opis zdarzeń wigilijnych u św. Łukasza – całkiem inny niż u św. Mateusza – wtedy jesteśmy zdumieni, że w tym szczegółowym opowiadaniu same narodziny Jezusa prawie giną. Autor przygotowuje nas długo i szeroko – najpierw opowieścią o Zachariaszu i jego żonie Elżbiecie, o zwiastowaniu anielskim skierowanym do Maryi, o narodzeniu się Jana Chrzciciela, a nawet o tym wszystkim, co spowodował dekret cesarza Augusta – jednak o decydującym momencie, na miejscu, nie dowiadujemy się prawie niczego,

wszystkich innych figur – byli tymi, z którymi słuchacze i widzowie najłatwiej się identyfikowali. Świadczy o tym wiele różnorodnych „przedstawięń pasterskich”. Królowie ze swymi drogocennymi darami, Maryja i Józef, którzy tak głęboko i w niezwykle sposób zaplątani są w tę Bożą historię, są dla nas odlegli, dalecy, stoją raczej na przeciwko...

Nie chcemy przyznać, że jesteśmy rozumnymi niewiedzącymi, jak uczeni w Piśmie w Jerozolimie, że byliśmy wszyscy w końcu nieprzyjaciółmi Boga i Jego rywalami, jak Herod. Aniołowie śpiewają ze zbyt wielkiej wysokości, wół i osioł są prozaiczne, lub tylko dowcipne. Pozostają nam więc tylko biedni pasterze, z którymi moglibyśmy się identyfikować, ci szczęśliwcy, którzy nie mają ciężkiego snu i nie otrzymali nie-



poza miastem, na dodatek w nocy. Pasterze zostają radośnie zaskoczeni podczas swojej nocnej straży.

Że jest noc, dowiadujemy się dopiero w związku z pasterzami. W zasadzie, to musi dzieć się w nocy, gdyż u Izajasa czytamy:

Pospiesznie przybywali pasterze

STEFAN KOTUSZ

poza tym oczywistym, rozumiejącym się samo przez się: oto Syn Pierworodny zostaje owinięty w pieluszki i złożony w żłobie... Nasze spojrzenie kierowane jest na inne postaci: na pasterzy. Dalej – co prawda – wszystko kręcić się będzie jeszcze wokół Dzieciątka, jednak w jakiś sposób „ekscentryczny”, spreczny z przyjętymi zwyczajami.

Mówiąc zupełnie bez ogródek – nie rozumiemy tego zjawienia się „zastępów wojsk niebieskich”. Dlaczego oni śpiewają dla pasterzy, a nie w Jerozolimie dla uczonych w Piśmie? Dlaczego wspaniałość, chwała Boga rozpromienia się na skraju pustyni Judejskiej a nie nad kolebką w mieście Dawida? W ogóle, po co ten cały nakład z pasterzami, którzy – podobnie do Aniołów – szybko znikają po swoim szeroko opisanym wystąpieniu? Nigdy więcej o nich nie usłyszymy. Czy zmienili swój zawód? Czy otrzymali polecenie stania się „pasterzami ludzi”? Nie odnajdujemy ich w prachrześcijańskich misjach, ani nie znamy żadnego ich kazania: wrócili do swej pasterskiej pracy, wielbiąc i chwając Boga.

Dlaczego więc Ewangelista tak szczegółowo o nich opowiada? Na czym mu zależy?

Jest zrozumiałe, że w biegu stuleci zdominowanych przez chrześcijaństwo, w owej kolorowej scenerii Wigilii Bożego Narodzenia, właśnie pasterze – ze

przyjemnego nakazu – mogą odczuwać ogromną radość.

Jednakże, czy wystarczająco dobrze znamy tych mężczyzn – choć z brzegu społeczeństwa żydowskiego, to z centrum teologii – byśmy mogli pójść ich śladami? Jeżeli św. Łukasz przenosi nas do Betlejem, a ściślej: na pola pasterskie, to z pewnością chce przypomnieć nam pewne opowiadanie z I Księgi Samuela.

Prorok Samuel miał namaścić na Króla Izraela syna Isajego z Betlejem. Siedmiu synów Isajego, którzy mogliby być brani pod uwagę – z racji swego wyglądu zewnętrznego, okazałości postawy i tak dalej – nie zostali wybrani, natomiast syn najmłodszy, ten ósmy, Dawid, który w tym czasie pał trzodę na polach w okolicy Betlejem, ten stał się wybrańcem, on został namaszczone, na nim spoczął Duch Boga. Takie właśnie przesłanie, że Pan Bóg nie wybiera według ludzkiej skali wartości, przekazuje nam Księga Samuela.

Od czasu Dawida, pola betlejemskie związane są z obietnicą Mesjasza, oczekiwanie Mesjasza zakorzenione jest w tej miejscowości. Wspomnienie wyboru Dawida przypomina nam równocześnie, że Bóg działa niespodziewanie, inaczej niż my, nam obco. Dlatego też główna scena u św. Łukasza odgrywa się w czasie i w miejscu do pewnego stopnia „obok”. Co prawda w Betlejem, ale


Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie, nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśnie światłość. Udzielisz mnóstwo wesela, sprawisz wielką radość (9,1.2).

Ciemność była już kulisami dla Stworzenia: ...ciemność była nad otchłanią (Gen 1,2) i ona jest także obecna podczas „Nowego Stworzenia”. Jeżeli w Ewangelii św. Jana inkarnacja „Słowa” opowiadana jest jako nowa historia Stworzenia („Na początku...”), to podobnie, owa noc na betlejemskich polach jest nowym dniem Stworzenia. Jest tajemnicą, często nie zauważaną paralełą do błogosławionej Nocy Zmartwychwstania.

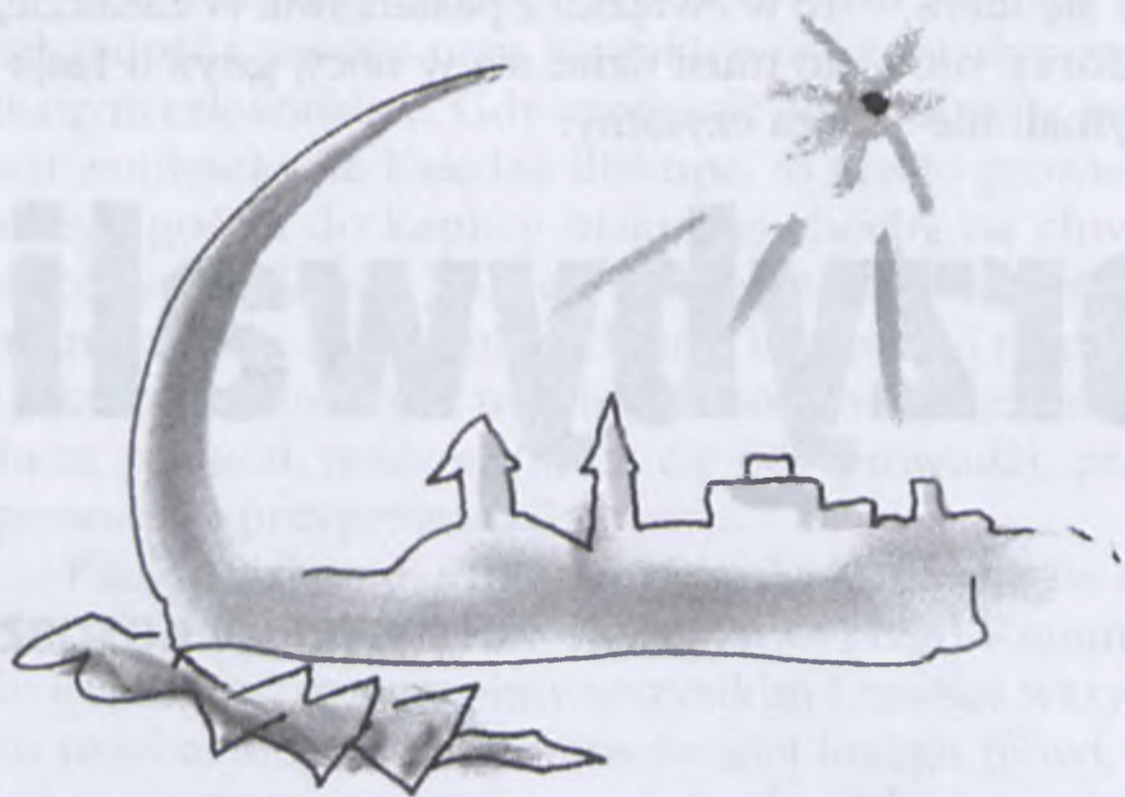
Dlaczego jednak może pozostać nie zauważona? Dlaczego Aniołowie nie zaskakują swoją Ewangelią świętego miasta, położonego przecież zaledwie kilka kilometrów na północ od Betlejem?

Codziennosc zawodowa pasterzy polega na tym, że przebywają na wolnym polu i podczas nocy trzymają wartę. Współczesna egzegeza, zorientowana historyczno-społecznie bardzo chętnie rezerwuje pasterzy dla przedstawiania dzisiejszych ubogich i bezdomnych. Jednak pasterzy betlejemskich identyfikuje się z Izraelem, z tą „resztą” Izraela – z narodem, który swoje credo rozpoczyna słowami: *Zabłąkanym Aramejczykiem*

Pospiesznie przybywali pasterze

 Dokończenie ze str. 9

był mój praojciec (Dtn 26,5). Ten naród musi ciągle na nowo to rozumienie odnajdować, na nowo się go uczyć. Musi być na nowo zbierany, na nowo tworzony i wychowywany, podobnie, jak na początku na pustyni. Izajasz – prorok Adventu – przemawiał do tego rozproszonego, pokonanego narodu słowami, które prawie zapowiadają już wigilijny śpiew Aniołów: *Króluje na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem... Chociaż wi-*



działem jego (mojego narodu) drogi, jednak ulecze go, poprowadzę go i znowu udzieli obfitej pociechy... Pokój! Pokój dalekiemu i bliskiemu – mówi Pan, Ja go ulecze (57,18.19).

Co Izajasz zapowiada, stwierdzone jest ustami Zastępów Aniołów jako dokonane: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.* Trzymający wartość pod wolnym niebem pasterze są zdolni to przesłanie zrozumieć. W stolicy, gdzie wie się dużo więcej, gdzie jest może zbyt dużo „sztucznego” światła, niczego się nie słyszy, nic się nie widzi. Tak już pozostało, nawet w czasie działalności tam Jezusa, również w dniach powstania pierwszej gminy chrześcijańskiej.

Chór anielski oznajmia o dokonaniach w Niebie i na Ziemi. Zawołanie Aniołów ma odpowiednio dwie konsekwencje. Pozwalają się one poznać, gdy uwzględnimy najważniejszy w Izraelu tekst o pasterzu (Księga Ezechiela 34): *Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce i będę ich doglądał... i wyratuję je z wszystkich miejsc, dokąd zostały rozproszone w dniu chmurnym i mrocznym.* Teraz, z narodzeniem się Dzieciątka, Bóg wprowadził jednego pasterza dla wszystkich owiec...

Jeżeli nie ma to być tylko obietnicą, ale czymś dziejącym się do dziś, a Aniołowie w taki sposób to ogłaszają, wtedy słuchającym nakazane jest – w każdym

przypadku – pewne przyspieszenie kroku. I to jest drugą konsekwencją: gdy Bóg przychodzi i działa, wierzący winni do Niego pospieszyć. Tak jak uczniowie biegli do grobu w poranek wielkanocny, aby zobaczyć jakiś tajemniczy znak.

Pasterze z pól betlejemskich „spieszając się” – interpretują nam ostatnie słowa chóru anielskiego: *Pokój ludziom dobrej woli.* Radość z ich spełnienia dotyczy na początek „całego narodu” Izraela, aby później, pokój „ludziom” wszystkich narodów, i nam, był udzielony. Nauczenie się od pasterzy tego „przyspieszenia” biegu przez pogan opisze św. Łukasz Ewangelista w swojej drugiej Księdze, w Dziejach Apostolskich.

Opowiadać tylko o nowym Dawidzie albo o dobrym Pasterzu jest Apostołowi Łukaszowi za mało. Na cóż przyda się ten nowy Król, jeżeli ospały naród go nie pozna? Pewnym „bliźniaczym cudem”

narodzin Jezusa jest poruszenie pasterzy, ich pośpiech, narodzenie się ludu Bożego, które się tu dokonuje. Pasterze są wzorcem dla uczniów, którzy zareagują na słowo Jezusa: *Przyjdźcie i zobaczcie!* i zostaną powołani i zgromadzeni. W ten sposób to, co najpierw jest dziwne, teraz jest zrozumiałe: dla św. Łukasza wsłuchiwanie się Maryi w pozdrowienie anielskie w Nazarecie czy słuchanie Aniołów przez pasterzy – na początku jego Ewangelii – jest tak istotne i ważne, że o narodzinach Jezusa opowiada już jakby mimochodem.

Aniołowie znikają w Niebie, pozostają tylko „spieszne” nogi pasterzy i ich wielbiące Boga usta. Czy staną się posłańcami? Opowiadanie staje się ponownie prozaiczne, punkt kulminacyjny minął, znów jest noc i spotkanie ze „Znakiem” przebiega już zupełnie normalnie: brak jest najmniejszego nawet splendoru wokół żłóbka, nie ma niebiańskich dźwięków, pozostaje tylko judejski dialekt pasterzy.

Może byłoby dobrze, byśmy podjęli próbę odnalezienia się w pasterzach, by opowiedzieć, cośmy usłyszeli i widzieli. Oczywiście dzisiaj... Pójdźmy wszyscy do stajenki...

*...Miałem swój dom z ogródkiem
Miałem rodzinę, przyjaciół
Miałem pracę, marzenia
Miałem poczucie bezpieczeństwa
Teraz, gdy patrzę na leniwy dworcowy zegar
Odmierzający pociągi donikąd
Wiem, że straciłem wszystko...*

Świat się we mnie poprzestawiał. Ocknąłem się na prostej drodze, z ostatnim ostrym zakrętem za plecami. Muszę więc wszystko od nowa ponazywać. Poukładać w jedną całość. Udać, że tak naprawdę to nic się nie stało. Nikt mnie nie zmusił, by porzucić wszystko, co przez lata zbudowałem, wymarzyłem, pokochałem, ogarnąłem. W tym pokoju wszystko było źle poustawiane. Szafa wiecznie krzywo na mnie patrzyła. Dziwne, stół okulał i musiałem go porządnie podeprzeć. Tyle lat kładłem na nim chleb, masło i wędlinę. Ona parzyła kawę. Kiedyś kawa miała zupełnie inny smak, inaczej pachniała, tak pełniej, radośniej (podawana przez żonę w filiżance). Siedząc na krześle obranym ze złudzeń, wygniecionym przez pośladki czasu, poharatanym, oglądam swoje zamazane odbicie. Czy to na pewno ja, z wykrzywioną szyją, opartą na dwóch skonanych ramionach? Odkąd pamiętam, nigdy nie potrafiłem zawiązać krawata. Żona robiła to całkiem nieźle. Kiedy stanąłem ubrany w śnieżnobiałą koszulę i popielaty garnitur, jej zgrabne palce zawiązywały liliowy węzeł. Szliśmy na spacer. To było jakby przez mgłę, nierealne, wręcz absurdalne, gdy stanąłem w kolejce po materac ściągnięty krawatem. W środku była upragniona poduszka i koc do przykrycia. W końcu miałem gdzie głowę przyłożyć. Na korytarzu (w pokojach nie było miejsca) długim, smutnym, pachnącym niewyobrażalnym nieszczęściem i biedą, rozwiązywałem krawat i rozwijałem swój Dom wielkości jednego metra z niedużym kawałkiem. Pojawiała się reklama, wszystko co miałem.

Gdy przywozili mojego sąsiada, wychudzonego, brudnego, zaniedbanego, oblanego strumieniem lepkiego potu, cuchnącego potu, zobaczyłem jak się stoczyłem na dno.

Często wstydzilem się pokazywać na oczy moim znajomym, przyjaciołom którzy normalnie żyją, chodzą po ulicach, spacerują ze swoimi dziećmi. Czulem się jak szmata. Lepiej było w ogóle nie trzeźwieć. W szarym płaszczu nocy, gdy korytarz zamieniał się w wielkie chrapowisko a jedyna lampa dyskretnie rozkradała ciemność, widziałem wielu odbarwionych, złamanych ludzi.

We śnie nad śpiącymi pojawiała się zawsze taka sama postać, lekko przygar-

STEFAN KOTUSZ

biona, otulona zgrzebną burką z sercem na dłoniach.

Delikatnie sunęła wąskim korytarzem, pojawiała się w świetlicy, gdzie na ławkach, pod stołami spało prawie pięćdziesiąt osób. Przyszedłem tutaj zamieszkać z wami, nie mogę Was zostawić.

Przez otwarte okno wsunęło się trochę lekkiego wiatru. Zrobiło się lżej, płuca mogły oddychać pełną parą. Zniknęły zatory w gardłach i nastąpiła przedziwna cisza. Skarpety wieczorem wyprane i powieszono pod parapetami na rachitycznych sznurkach, nagle zrobiły się suche, gotowe do ubrania (nigdy bowiem nie wysychały do rana i trzeba

minut, pięć, trzy, dwa... Już odrywam plastikowy kubek z żelazną miarką, unoszę do ust, uff, jak ciepło.

Dobrze by było, by nigdy nie odszedł moment nieświadomości, nie chcę spoglądać na siebie na trzeźwo, nie chcę czuć smrodu własnego ciała (nawet przez minutę). Brudnym rankiem, pajda pustego chleba spięta w głodnym uścisku, kubek rozplukanej herbaty stawia na nogi.

Pora opuścić ten niedobry krajobraz i pójść w miasto, dopiero co przebudzone.

Czesiek dobrze chodził po „kancie”, zawsze wpadał w rutynowy płacz przed ewentualnym darczyńcą, pokazywał plik recept nie wykupionych od pół roku

nych, połamanych. Trafiają tu też osoby, które nie mają mieszkania, czy pracy. Schronisk jest ciągle za mało, a bezdomnych ciągle przybywa”.

Kończyłem herbatę, kobieta za bufetem zmieniła kanał, przypomniałem sobie o Czesku, narzekał dzisiaj na bóle w klatce piersiowej. Może nie powinienem tam go zostawiać samego. Szybkim krokiem opuściłem dworcową świetlicę. Czułem, że powraca mi świadomość. Czułem, że coś niedobrego się stało. Na miejscu, gdzie jeszcze przed pół godziną odmierzaliśmy żelazną działkę „dinksu”, stał spory tłumek gapiów. Zajrzałem do środka w momencie, gdy

U Brata Alberta

STEFAN LAURENT

było wilgotne zakładać na zbolące, opuchnięte nogi).

Drzewa wesoło zaglądały do gardzieli okien i cichutko nuciły liściem piękną kołysankę.

Nad zboliałym barakiem niebo powoli rozsuwało ciemności, gwiazdy powywracały się na drugą stronę, a pochlipujący, zakatarzony księżyc robił miejsce swojemu rywalowi – słońcu.

W kuchni krzątała się Matka, zawsze ta sama, cierpliwa i kochająca z sercem na talerzu, z rumianym bochnem chleba, częstowała mnie białym warkoczem mleka. Taką Ją zapamiętałem i taką będę pamiętał, nawet w tym miejscu i o tej porze, na podłodze w darowanym mundurze koca i wszelkim ciepłem przyjęcia pod dach.

Pamiętam również to co niedobre za mną. Pamiętam brudny obslizły dworzec, zegar odmierzający leniwie godziny, ławki oblegane przez ludzi, megafony zapowiadające kolejne pociągi donikąd. Gdy byłem podróżnym na nic nie zwracałem najmniejszej uwagi. Interesował mnie tylko pociąg, który miał mnie zawieźć do domu.

Po rozrobieniu pepsi coli z „dyktą”, wymieszaniu i odgazowaniu nalewam Czeskowi do plastiku śmierzdzącą miksturę. Nalewam pod grubość pudełka po zapalkach.

Żeby nie trzeźwieć powtarzamy ten zabieg co pół godziny. Wtedy już świat zewnętrzny nie dociera do mnie. Dworcowy zegar z czarnym palcem na białym tle przesuwając czas do przodu. Jeszcze piętnaście minut, jeszcze dziesięć

i w ten sposób kruszył najbardziej chłodne serca. Raz udało mu się rozkruszyć serce biednej starowinki na pięćdziesiąt złotych. Ile wtedy było radości i toastów za pocziwą kobiecinę.

Czesiek wiele razy opowiadał jak wyczałowywał pooraną wiekiem dłoń swojej ofiarodawczyni, jak zarzekał się że to nie na wódkę, a na lekarstwa. Biegliśmy wtedy cali umorusani radością... na „CPN”, by tam w ciszy zatankować. Wieczorem wraz z dużą ilością biedy wracaliśmy na dworzec, pilnując jak oka w głowie zawartości w plastikowej butelce. Rytuał powtarzał się co noc, choć z jednym wyjątkiem. Pewnej późnionocy opuściłem Czeska udając się do przydworcowej świetlicy. Było nawet przyjemnie, za parę groszy kupiłem sobie smętą herbatę z ogryzkiem cytryny i co chwilę popijałem mój ból i wracającą świadomość. Wtedy po raz pierwszy dobiegł mnie głos z ustawionego na bufecie telewizora, głos takiego „mencela” jak ja: „...niektórzy traktują bezdomnych gorzej niż zwierzęta, bo nawet piesek czy kotek ma czasami lepsze lokum i się o niego dba. A człowiek leżący na ulicy, siedzący na klatce schodowej, lub śpiący na śmietniku nie ma w ogóle szans. Ludzie różnie myślą: może ten co leży, to złodziej, może pijak, może...”.

Drugi pan mówił, że niepokojąca jest też skala ubożenia całego społeczeństwa, że trzeba dokonywać wyborów: czy zapłacić za czynsz, czy kupić coś do jedzenia... „Schroniska świętego Brata Alberta przeznaczone są dla osób bezdomnych, takich zupełnie nieporad-

Czeska pakowali na nosze. Nie dawał znaku życia. Pusta butelka przy jego reklamówce świadczyła, że po raz ostatni skoczył jej do gardła. Osunąłem się spocny na posadzkę. Chciałem biec za Czeskiem, chciałem choć zawołać jego imię. Gdzie go zabieracie, przecież jest wszystko w porządku.

„Po pierwsze, jest w dużych miastach anonimowość, jak się przechodzi koło drugiego człowieka, to nie wiadomo kim on jest. Po drugie, obojętność może być efektem wielu lat walki z religią i z wartościami duchowymi, które traktowały miłosierdzie jako cnotę”. Rozglądałem się za twórcą tych słów, nikogo w pobliżu nie było. Kto to powiedział? Megafony zapowiedziały kolejny pociąg donikąd.

Chcesz się wykąpać? W schronisku zjesz gorącą zupę, prześpisz się w ciepłym. W pierwszej chwili znowu nie wiem skąd dobiega głos. Zrezygnowany podnoszę głowę, wstaję i idę automatycznie za głosem, który wciąż powtarza: „będzie dobrze, będzie dobrze, będzie dobrze...”. Samochód zatrzymuje się przed wygniecionym barakiem. Wsiadam z trzema przybyszami, rzucając okiem na tablicę przytwierdzoną do metalowej siatki ogrodzenia. Czytam: „Schronisko św. Brata Alberta”. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że jestem bezpieczny, wróciła świadomość.

Jakaś jasna postać unosząca się nad barakiem zaprasza gestem ręki do środka. Przed samym progiem patrzę jeszcze raz w górę (czyżby halucynacje? czyżby

U Brata Alberta

 Dokończenie ze str. 11

„delirka”, której tak się bałem?). Jest, widzę twarz postaci, dobrotliwą, zatroskaną, uśmiechniętą. Mruga do mnie przez szkła binokli. „Będzie dobrze”, jeszcze raz słyszę tuż po wejściu.

Czasem do szczęścia wystarczy gorąca zupa i koc na podłodze. Już mi lepiej – mówi sąsiad – i pochyla się nad talerzem gorącego żurku. Bierze do ręki kromkę chleba. Po chwili robi znak krzyża i zaczyna jeść. Przypominam sobie matkę i wielki rumiany bochen chleba.

Cześka pochowali prawie miesiąc później. Nie mogli ustalić ani jego nazwiska, ani niczego, co mogłoby dać mu datę urodzin. Czesiek nie pojawiał się w schroniskach i noclegowniach i nikt nie mógł pomóc w ustaleniu jego danych. Ponieważ czas mijał, a za leżenie w lodówce trzeba było słono płacić Cześka pochowała opieka jako „en-ena” na cmentarzu komunalnym. Byłem sam w kondukcje. Pod rękę z deszczem i łzawą muzyką z magnetofonu sunęliśmy ostatnią drogą. „Ty Czesiek nic już nie potrzebujesz – naigrywały się wierzby płaczki – przechlastałeś swoje życie, nie ma ciebie na żadnych fotografiach, rodzina o tobie zapomniała, bo przecież

byłeś bardzo zły, dzieci wyrzuciły cię; na ulicę, bo nic nie robiłeś tylko piłeś i piłeś, a potem się awanturowałeś, krzyczałeś, biłeś żonę. Najbliżsi bali się, że w końcu zrobisz im krzywdę. Alkohol mózg »zlasował« i sponiewierał wątrobę”. Na pożegnanie zagrali ci *silentium* na trąbce, dostałeś tabliczkę „en-en” plus datę śmierci. Ostatni raz zostawiłem cię samego.

Jutro minie miesiąc odkąd jestem w Schronisku Brata Alberta. Leczę rany, muszę podjąć terapię przeciwalkoholową. Odkąd przestałem pić rozpoczęły natarcie wszelkie choroby. Lekarz odradza mi palenie, picie, doradza dietę. Mam poważne problemy z płucami, a i nogi okropnie puchną. Budzę się każdej nocy z potężnym bólem i lękiem. Widzę odchodzących ludzi, jeden po drugim przechodzi na drugą stronę lustra. Wszyscy są smutni, odrzuceni, samotni, przeraźliwie samotni, ale mają ciągle nadzieję. Ostatni błysk w oku.

W ostatnich dniach odbyłem kilka rozmów w sprawie pracy, niestety, za stary już jestem, takich już nie potrzebują. Mając prawie pięćdziesiąt lat mogę liczyć tylko na pracę na czarno. Lekarz mi mówił, że kwalifikuję się na grupę inwalidzką – „zbieraj pan papiery i rób pan badania”. Józek opowiadał, że przychodzą czasem do schroniska z ofertami pracy, ale większość szuka do niewolniczych prac, na fermach bądź w ubojniach – po 20 godzin dziennie. Płacą przeważnie alkoholem, bo na człowieku z poczuciem winy lepiej pojechać. Ale są też uczciwi – dodaje Stefan – pracowałem kiedyś na budowie, nie dosyć, że dobrą kasę dawali, to szefowa częstowała jeszcze obiadem. A niektórzy to sami są sobie winni – dopowiadał Marian – popobierali zaliczki i już ich więcej nie zobaczyłeś.

A mi podobało się takie życie – skomentował Marcel – bez pracy, nie miałem żadnych obowiązków, żadnego wstawania na czas, a kiedy już wstawałem to szedłem pić, nie miałem żadnej odpowiedzialności, żadnych opłat, świat się kręcił!

Czesiek też był święcie przekonany, że takie życie jest dla niego najlepsze.

Zima tego roku zaatakowała bezdomnych w listopa-



dzie. Codziennie do schroniska zgłaszało się do przyjęcia kilkanaście osób, tych co nie mogli, przywoziła Straż Miejska i Pogotowie. Byli w opłakanym stanie, z owrzodzonymi ranami, gruźlicą i miażdżycą, zwiotczali, drżący, z podkrążonymi łydkami. Ci co byli badani przez lekarza, dołączali „żelazny” list – nie wymaga leczenia szpitalnego.

Tej zimy zamarzło przeszło 300 osób, rząd przeznaczył na doraźną pomoc bezdomnym jeden milion złotych.

Pewnego dnia spadł śnieg, a w domu pojawiła się choinka. Wniosła wiele ciepła swoją obecnością, pachniała nieznanym nam lasem. Ojciec przynosił drzewko kilka dni wcześniej, bo na placu był wtedy większy wybór. W tym czasie przygotowywaliśmy różne ozdoby choinkowe, wyklejaliśmy kolorowe łańcuchy, wycinaliśmy gwiazdy, pisaliśmy karty świąteczne, rozczesywaliśmy włosy anielskie. Matka krzątała się w kuchni, wyczarowywała dla nas przepyszne makowce, serniki i keksy, ślinka nam ciekła po brodzie, a trzeba było jeszcze dzień wytrzymać.

Godzina narodzin Pana nadchodzi / Na Ziemi wieczerza opłatkiem łamanie / Do wszystkich domów święta noc przychodzi / Już słysząc jej ciche, nieśmiałe pukanie.

Po Wiesława ma przyjechać syn, ma go zabrać na całe święta, chłopina cieszy się jak dziecko, nie może na niczym się skupić. Ręce mu się trzęsą, podaje Józkowi niezdarnie bombkę, jest nieobecny, kolejna ozdóbka leci na podłogę.

Tomek idzie na wigilię do znajomych, wystrojony w śnieżnobiałą koszulę i lekko za duży garnitur, zdobi go nienagannie zawiązany krawat. Muszę kupić jeszcze jakiś prezent – mówi – dzisiaj każdy coś dostanie. Spokojnych świąt, znika w drzwiach schroniska.

Kazek wyjeżdża do siostry, może wróci na Nowy Rok. Składamy sobie życzenia. Parę łez, do zobaczenia w lepszym świecie.

Stefan miał jechać do kolegi, ale boi się o swoją abstynencję, zostaje.

Cicha noc, święta noc, wzruszenie zatyka mi gardło. Samotność paraliżuje przy stole. Matka zaściela biały obrus, zostawia jedno miejsce wolne, ktoś przyjdzie.

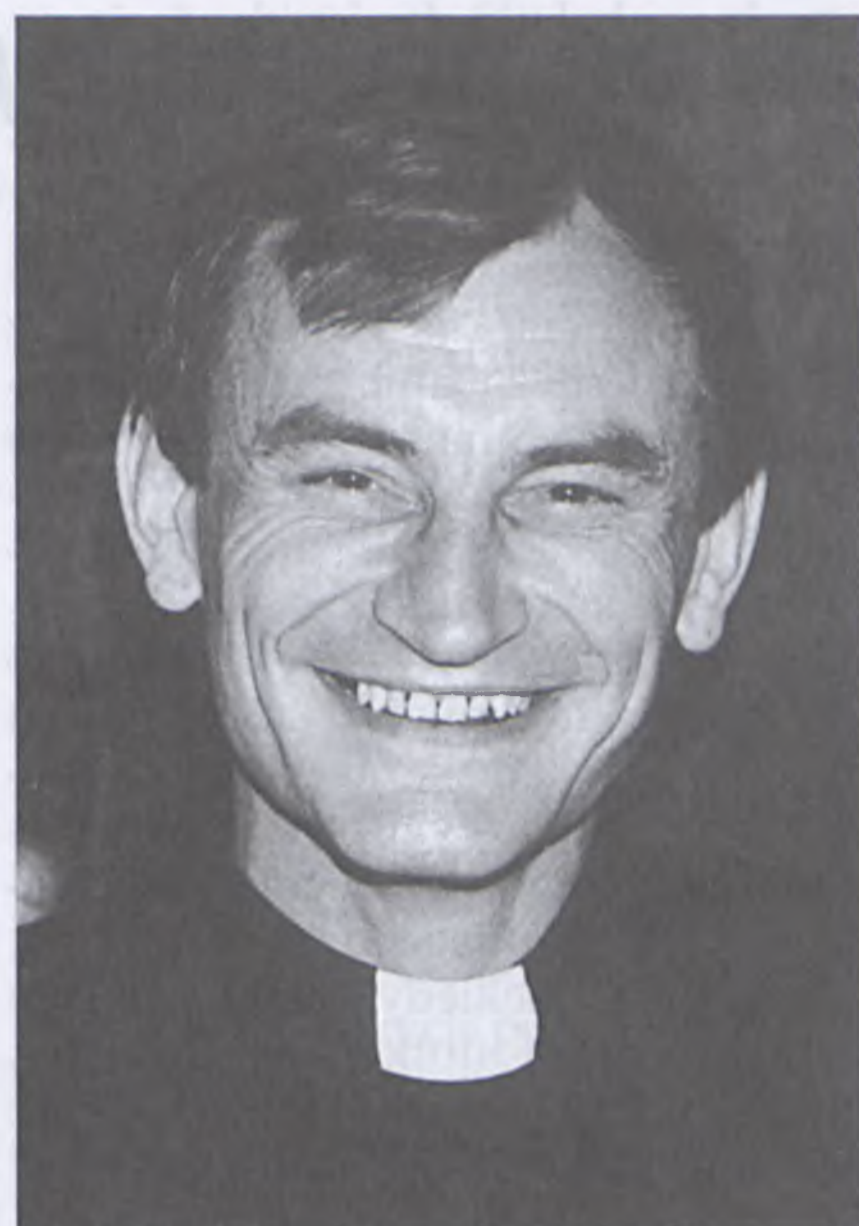
Po Wieska syn nie przyjechał, dzwonił, że coś mu tam wypadło. Gwiazdy popłakały za niego.

STEFAN LAURENT

Powyższy tekst otrzymał I nagrodę w konkursie zorganizowanym z okazji dwudziestej rocznicy powstania Towarzystwa Pomocy im. Świętego Brata Alberta.

13 grudnia 1981 r. wprowadzono w Polsce stan wojenny. Decyzja władz PRL-u położyła kres rozwijającym się przez półtora roku nadziejom Polaków na lepsze życie we własnym, prawdziwie wolnym i niepodległym kraju. Ideałom głoszonym przez Solidarność przeciwstawiono represyjne uregulowania prawne. Po raz kolejny w najnowszych dziejach Polski, władze przeciw własnemu narodowi skierowały oddziały wojska i milicji. Polała się krew. Padli zabici i ranni. Więzienia zapełniły się internowanymi i aresztowanymi.

W tym tragicznym okresie pełnym bolesnych dla społeczeństwa doświadczeń pojawiły się jednak znaki – pozwalające przeżyć wierze w lepsze jutro. Wraz z bolesnymi dla społeczeństwa doświadczeniami pojawili się ci, którzy pomimo licznych trudności pospieszyli z pomocą najbardziej potrzebującym. Ich działalność rozwinąć się mogła dzięki wydatnemu wsparciu i pomocy Kościoła. Wyrazem tej twórczej współpracy na rzecz upo-



Ja po prostu byłem

O posłudze Kościoła Wrocławskiego w okresie stanu wojennego z Księdzem Prałatem Andrzejem Dziełakiem rozmawia Stanisław A. Bogaczewicz


korzonych i pokrzywdzonych był Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu. Ta wspaniała inicjatywa rozwijająca się pod opieką Metropolity Wrocławskiego Księdza Arcybiskupa Henryka Gulbinowicza stanowi swoistego rodzaju fenomen aktywności ludzi, którzy mieli odwagę przeciwstawić się złu niesionemu przez egzekutorów praw stanu wojennego.

Ks. Andrzej Dziełak obecny proboszcz wrocławskiej parafii pod wezwaniem Bożego Ciała jest jednym z kapłanów, którzy podjęli wyzwania niesione przez wydarzenia lat osiemdziesiątych. Początkowo związany z Centralnym Ośrodkiem Duszpasterstwa Akademickiego „Pod Czwórką”, po wprowadzeniu stanu wojennego, z woli Księdza Arcybiskupa Henryka Gulbinowicza podjął obowiązki moderatora powstałego wówczas AKCh. Zarówno sprawowane funkcje, jak i osobista pasja oraz aktywność czynią z księdza Andrzeja Dziełaka wyjątkowego uczestnika i świadka wydarzeń z najnowszych dziejów naszej Ojczyzny

Jak wprowadzenie stanu wojennego wpłynęło na funkcjonowanie DA, czy ograniczyło dotychczasowe formy aktywności i do jakich działań DA zostało wówczas przez ten fakt zainspirowane?

Na wstępie należy podkreślić, że wprowadzone prawo stanu wojennego, w tym obowiązująca godzina milicyjna, znacznie ograniczyły zakres naszego działania. Trzeba jednak dodać, że panujące rygory nie zniosły religijnego fundamentu naszego duszpasterzowania, którym była codzienna Msza św. odprawiana „Pod Czwórką” o godzinie 19. Tej Mszy św. nigdy nie zawiesiliśmy. Naszym kanonem stało się, że z młodzieżą musimy się spotkać. Należy z nią być, rozmawiać, bo tego bardzo potrzebuje. Mieliśmy jednak w świadomości, że naszych spotkań nie można przeciągać ponad godzinę 21, żeby przed godziną milicyjną młodzież mogła wrócić do akademików i do domów. Nie mogliśmy pozwolić na to, aby byli narażeni na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, represje. Naszą wspólną, duszpasterzy akademickich troską – bo przecież spotykaliśmy się na bieżąco i rozmawialiśmy – była ochrona młodzieży przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami wynikającymi z sytuacji politycznej, w której znalazł

Ja po prostu byłem

 Dokończenie ze str. 13

się kraj. Młodzież sytuacji tej nie akceptowała i chciała ją koniecznie oraz wszelkimi sposobami zmienić. Szczególną troską staraliśmy się otoczyć te wspaniałe „gorące głowy”. W tym miejscu dodam, że władze państwowe powinny medalami uhonorować wszystkich duszpasterzy akademickich, że owych gwałtowników, którzy chcieli biec na barykady – my powstrzymaliśmy. Wskazywaliśmy im inne formy walki i sprzeciwu, wyniesione również z harcerskiego doświadczenia. Obserwując niekiedy zaangażowanie konspiracyjno-ulotkowe młodzieży, niektórych przestrzegałem: „Nie bierz się za ulotki, bo po tobie na odległość 100 metrów widać, że coś przemycasz. Każdy ciebie rozpozna. Ty się do tego nie nadajesz”.

Nasze postawy, poglądy, postrzeganie rzeczywistości w dużej mierze kształtowane były przez mądrość duszpasterską ks. Aleksandra Zienkiewicza, który i nasze, młodych duszpasterzy akademickich, gorące głowy polewał wodą. A to z kolei przekładało się na naszą dogłębnierzą ocenę wydarzeń. Oczywiście my cali sobą byliśmy z tą młodzieżą, z ich często romantycznymi pragnieniami, ale mieliśmy świadomość, że jesteśmy za nich odpowiedzial-

ni, że musimy ich chronić od młodzieńczych „głupot” oraz od bezsensownych „wpadek”.

Aktywność duszpasterzy akademickich związanych zarówno z CODA, jak i z ośrodkami działającymi przy parafiach Wrocławia, zaufanie jakim kapłani zaangażowani w ten rodzaj duszpasterstwa cieszyli się wśród wiernych zaowocowały powstaniem swoistego fenomenu – znanego pod nazwą Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu. Co ostatecznie zdecydowało o powstaniu i ukształtowaniu się tej niezwykle prężnie działającej instytucji – inicjatywy?

Geneza powstania AKCh była następująca. Do CODA „Pod Czwórką”, a także do innych ośrodków DA – u Orzecha, u o. Ludwika Wiśniewskiego przede wszystkim, ale także, żeby oddać hołd prężnym parafiom – do św. Augustyna – kapucynów, do św. Klemensa Dworzaka – jezuitów etc. przybywali zatrwożeni ludzie z informacjami o zatrzymanych, internowanych, uwięzionych, zaginionych. Padały nazwiska, czasami całe listy nazwisk osób z poszczególnych zakładów pracy – sporządzane najczęściej przez komór-

ki „Solidarności”. Jednocześnie informowano o dramatycznej sytuacji rodzin, które w tak niespodziewany sposób pozbawione zostały często jedy-nych żywicieli. W tych domach panowała rozpacz. Zaistniałe okoliczności zrodziły gorączkowo zadawane sobie pełne niepokoju pytania – co dalej? Z tymi samymi kłopotami, problemami docierali ludzie do księży biskupów z Księdzem Arcybiskupem na czele. W tej sytuacji postanowiliśmy stworzyć „Pod Czwórką” ośrodek gromadzący tych zrozpaczonych i przynoszących informacje ludzi oraz tych, którzy chcieli w jakiś sposób zaradzić ich potrzebom i oczekiwaniom. Zyskaliśmy akceptację i wsparcie ze strony Księdza Arcybiskupa, choć nie było żadnego oficjalnego dokumentu, którym Ksiądz Arcybiskup ustanowiłby ów komitet. Podobnie jak nie istniał również akt nominacji dla mnie na osobę zarządzającą działaniami komitetu. Nigdy takiego dokumentu nie otrzymałem. Ja po prostu byłem.

Skąd AKCh pozyskiwał środki materialne, konieczne dla prowadzenia tak rozległej działalności charytatywnej, obejmującej zarówno represjonowanych, jak i ich rodziny, a także tę część społeczeństwa, która najbardziej dotknięta była ówczesnym kryzysem gospodarczym?



Fot. K. Góralski

Nie jest obecnie tajemnicą, iż na początku, zanim AKCh okrzepł w swoich działaniach, pomoc pochodziła i udzielana była ze środków „Solidarności”. Z czasem dysponowaliśmy środkami pochodzącymi od księży z parafii. Wiedzano, że „Pod Czwórką” istnieje i działa AKCh, pomagają represjonowanym – aresztowanym, internowanym i uwięzionym oraz ich rodzinom. Za pośrednictwem księży z parafii otrzymywaliśmy zarówno pieniądze, jak i później – pomoc rzeczową, materialną w sensie wszelkich środków niezbędnych do normalnego życia oraz artykułów żywnościowych – w tym mięso, kapustę, kartofle etc.

Nie można również pominąć pomocy finansowej udzielanej AKCh przez załogi zakładów pracy oraz przez osoby prywatne, które spontanicznie, bezpośrednio do nas przynosiły pieniądze na pomoc dla pokrzywdzonych i potrzebujących. Nieoceniona pomoc płynęła również od życzliwych nam przyjaciół z Zachodu.

Istotą misji Kościoła jest postęga religijna, która w swej istocie jest niezmienna i zmierza do zjednoczenia człowieka z Bogiem. Realizacja tej postęgi przebiega niekiedy w specyficznych warunkach i okolicznościach. Taka sytuacja była niewątpliwie w okresie stanu wojennego. Które z podejmowanych wówczas działań duszpasterskich w szczególny sposób zapadły Księdzu w pamięci?

We Wrocławiu, w Archidiecezji Wrocławskiej my duszpasterze akademicy i duszpasterze parafialni zaangażowani w działalność wynikającą ze specyfiki stanu wojennego czuliśmy i byliśmy przekonani, że w tym, co czynimy, mamy pełne zaufanie Księdza Arcybiskupa Henryka Gulbinowicza. Mieliśmy tutaj carte blanche. Muszę przyznać, że do pewnych działań duszpasterze akademicy włączeni zostali w sposób nagły i nieoczekiwany. Taka sytuacja zdarzyła się w związku odprawieniem – ośmielałam się powiedzieć: pierwszej w Polsce – Mszy św. za Ojczyznę i za Solidarność. To nie Jurek Popiełuszko w Warszawie, to znaczy – to nie ks. Jerzy odprawił pierwszą w Polsce Mszę św. za Ojczyznę. Została ona odprawiona 13 stycznia 1982 roku we Wrocławiu. W koncelebrze uczestniczyło trzech księży ks. Mirosław Drzewiecki, ks. Marian Biskup – wtedy prefekt, a obecnie rektor seminarium oraz ja. Ja przewodniczyłam, a kazanie głosił ks. Drzewiecki. Ta Msza św. była sprawowana za wiedzą i za przyzwoleniem Księdza Arcybiskupa Gulbinowicza i oczywiście z błogosławieństwem naszego „Wujka”, ks. Aleksandra Zienkiewicza, człowieka,

który miał autorytet u wszystkich kapłanów, a u duszpasterzy akademickich całego miasta i diecezji szczególnie.

Nazajutrz wiadomo, że ks. Drzewiecki i ks. Dziełak byli rano poszukiwani przez UB i wzięto ich na przesłuchanie. To było do przewidzenia, bo we Mszy świętej uczestniczyli jako „wtyki” tajniacy. Poza tym w wydawanej wtedy w podziemiu gazetce „Z dnia na dzień” poinformowano, że RKS zamówił Msze święte w intencji zabitych – bo już wtedy byli zabici górnicy, internowanych, uwięzionych i ukrywających się działaczy Solidarności. To jest ciekawe, że ja pamiętam, jakby to było dziś to przesłuchanie. Ponieważ ja przewodniczyłam Mszy świętej i ogłaszałam intencje, podstawowe pytanie brzmiało: „Kto u księdza zamawiał intencje Mszy świętej?”. Rozmówców moich, tutaj, na słynnym Podwalu, w sąsiedztwie mego obecnego Kościoła parafialnego, było trzech. Twarze dwóch pamiętam. Nazwiska nie są ważne. Zresztą oni nazwiska mogli nosić różne. Dwóch było napastliwych, a jeden pozował na dobrego wujaszka. Ten nawet od czasu do czasu: „Księżę Andrzeju” – powiadał.

Pytanie zasadnicze padało wielokrotnie: „Kto u księdza zamawiał intencje? Kto? Bo my wiemy, że on dał też kopertę z ofiarą”. A odpowiedź była niezmienna: „Intencje może zamówić każdy. A danych ofiarodawcy, nie ma obowiązku zapisywać w księgach” i niczego się nie dowiedzieli.

Niewątpliwie niezapomnianymi dla Księdza doświadczeniami, wynikającymi z faktu zaangażowania w działalność AKCh były wizytacje więzień i ośrodków internowania oraz uczestnictwo w charakterze obserwatora w odbywających się procesach politycznych. Które z wydarzeń związanych z tą sferą zaangażowania w szczególny sposób utkwiły w Księdza pamięci?

To długa historia. Mianowicie, ja miałem to szczęście, że wizyt tych odbyłem najwięcej. Wizyty te obejmowały Grodków, Nysę, Kamienną Górę. Nasze wyprawy planowaliśmy i organizowaliśmy w okresie bliskim świętom. Ten czas był najbardziej odpowiedni dla postęgi religijnej, gdyż o to przede wszystkim chodziło. Ponadto, ze względu na te okoliczności władze nie śmiały odmówić prośbie Księdza Arcybiskupa o dostęp kapłanów do ośrodków odosobnienia. Pamiętam jeden wyjazd z Księdzem Arcybiskupem do obozu w Kamiennej Górze. To były odwiedziny wyjątkowe – historyczne i jednocześnie brzemiennie w swych skutkach. W Kamiennej Górze internowani działacze Solidarności przetrzymywani byli w poniemieckich zabudo-

waniach – barakach filii byłego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Sytuacja ta w każdym zdrowo myślącym człowieku budziła niechęć i odrazę wobec postępowania władz. Śp. ks. Edmund Balasiński proboszcz miejscowej parafii wszczął działania zmierzające do zlikwidowania tego ośrodka odosobnienia. Wspomogli je sami internowani przygotowując piękne stempelki swej „poczty”. Napisy wykonano w niemieckim gotyku. Opieczątowane tymi stemplami koperty i znaczki przedostały się na Zachód. Wiadomości, że komuniści przetrzymują ludzi Solidarności w hitlerowskim obozie koncentracyjnym obiegły świat. Ksiądz Arcybiskup, po złożonej u internowanych wizycie podjął tę bulwersującą kwestię w twardych rozmowach z władzami. W ich konsekwencji właściciele PRL-u ugięli się i wkrótce potem obóz ten zlikwidowano.

Jaki stosunek państwowe władze polityczne i służby specjalne miały do AKCh, czy doświadczył Ksiądz ze względu na swoją działalność jakichś szykan lub represji?

My wszyscy – AKCh, duszpasterze związani z DA i inni bardziej zaangażowani w działalność wynikłą z wprowadzenia stanu wojennego działaliśmy pod parasolem – opieką Księdza Arcybiskupa Henryka Gulbinowicza. De facto Ksiądz Arcybiskup był zarządcą Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego i reprezentował Komitet wobec władz. Jeśli pojawiały się jakieś ataki i zarzuty, to kierowane one były pod adresem Księdza Arcybiskupa i on stanowczo je odpierał. Zauważalne to było zwłaszcza przy wszystkich wyjazdach do obozów internowania.

Rzeczywiście, konsekwencją mojej aktywności były częste wezwania na przesłuchania. Formularzy tych wezwań było z pewnością kilkanaście. Niektóre z nich jeszcze mam, choć zwykle je zabierali – lecz ja nie wszystkie im oddałem.

Świadomość opieki, wsparcia ze strony Księdza Arcybiskupa nam wszystkim dodawała sił. Jego postawa w czasie stanu wojennego była szalenie klarowna i zdecydowana. To dzięki niej ci wszyscy wspaniali ludzie z AKCh rozwinąć mogli tak bogatą w formie i treści działalność. Wynikała ona z ich autentycznej wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka, któremu przyszło żyć w politycznych realiach Polski lat osiemdziesiątych.

**Rozmawiał
STANISŁAW A. BOGACZEWICZ**

(Fragment większej całości)

71 serigrafii Andy Warhola przedstawiających oblicze pop-artu to wydarzenie we wrocławskim Muzeum Miejskim, którego nie było od czasu wystawy prac Salvadora Dali.

Zalążkiem pop-artu była Londyńska grupa Independent Group, którą tworzyli m. in. Richard Hamilton i Eduardo Paolozzi. Lansowali nowy kierunek w sztuce, bliski dadaizmowi. Charakteryzowało go mieszanie różnych gatunków sztuki. Tworzenie kompozycji z przedmiotów codziennego użytku, czasami z wykorzystaniem dźwięku. Styl wyróżnia się nieograniczoną swobodą twórczą, dążącą do zobrazowania cywilizacji wielkomińskiej i jej kultury masowej.

Pop-kultura

Gwałtowny rozwój ekonomiczny Europy Zachodniej oraz Stanów Zjednoczonych przypadający na m.in. lata



Na wrocławskiej wystawie nie zobaczymy jednak multiplikowanego w nieskończoność wizerunku Monroe, *The Two Marilyns*, 1962

60. to czas fascynacji tamtych społeczeństw reklamą, przedmiotami powszechnego użytku. Czas indywidualnych eksperymentów oraz buntu młodego pokolenia przeciw mieszczańskim normom. Panujący kontrast obcina kobietom spódniczki do mini, a mężczyznom zapuszcza długie włosy. Czas plastiku i psychodelii eksploduje przedmiotami codziennego użytku, wykonanymi z lekkiego tworzywa o żywych agresywnych barwach, Paco Rabane np. projektuje metalową sukienkę. Pop-art niewątpliwie jest wizytówką społeczeństwa konsumpcyjnego. Obrazując je posługuje się również symbolami socjopolitycznymi. Inspiracji służyła wojna w Wietnamie i związane z nią protesty Dzieci Kwiatów w USA, jak również mur berliński, przywódcy komunistycznego reżimu, ale także gwiazdy Hollywood czy sportowe samochody. Znakiem rozpoznawczym tej kultury i sztuki stała się okładka płyty zespołu The Beatles z 1967 roku. Widzimy na niej wokalistów ubranych w tradycyjne garnitury, jednak tradycyjne tylko z kroju, gdyż szokują one kolorem.

Andy Warhol

Pop-art początkowo nazywany był Neo-Dada, Ok-Artem. Jego przedstawicielami w Stanach Zjednoczonych byli m.in. Roy Lichtenstein, James

Pop-art we Wrocławiu

DANIEL ZAPAŁA

Rosenquist, Claes Oldenburg oraz Andy Warhol. Prace Warhola inspirowane były od początku grafiką propagandową, reklamą i wzornictwem przemysłowym. W swojej nowojorskiej pracowni „Factory” projektował wielkoformatowe serigrafie oraz eksperymentował, łącząc różne tworzywa metodą sitodruku, aby wykształcić dzieła stwarzające wrażenie, iż zostały pozbawione ingerencji artysty. Tworzył obrazy wyprodukowane.

nieć po to, by być oglądanym przez jak największą widownię. Wychodząc poza ramy muzeum w poszukiwaniu różnych sposobów wypowiedzi artystycznej wzbudzał wiele kontrowersji. Jednak od lat utrzymuje pozycję niekoronowanego króla pop-artu.

„Andy Warhol – amerykański mit”

Tak zatytułowana jest wrocławska wystawa prac Warhola, zawierająca dzieła ze zbiorów włoskiego bibliofila Gabriele Mazzotta z Mediolanu. Prezentacja składa się z jedenastu cykli serigra-



Andy Warhol – właściwie Andrew Warhola, urodził się w 1928 roku w Pittsburgu w USA, gdzie wyemigrowali jego rodzice ze Słowacji. W dzieciństwie był wątłym, zniewieściałym chłopcem, gdyż często chorował. Po ukończeniu miejscowego college’u wyjechał do Nowego Jorku, gdzie w obskurnej ruderze z karaluchami rysował pierwsze grafiki. Po trzech miesiącach dostał pierwszą pracę, która była początkiem jego sukcesów. Pierwszy pokaz „Puszek z zupą” Warhola odbył się w Ferus Gallery w Los Angeles w lipcu 1962. Andy miał 33 lata. Płótna wywołały sensację i zostały okrzyknięte pop-artem. Andy miał inną nazwę dla swoich prac. Nazywał swoje prace „common art” – sztuka zwyczajności. Warhol zajmował się także z powodzeniem reżyserią i aktorstwem filmowym. Zmarł w 1987 roku po operacji pęcherzyka żółciowego.

fii w wielkoformatowym wydaniu. Stanowią one przekrój dokonań artysty od końca lat 50., aż po pre pop-art, czyli lata 80. Zobaczymy Warhola rysownika w seriach *In the Bottom of my Garden* i *A Gold Book*. Obrazy przedstawiające zwierzęta zagrożone wyginięciem, *Endangered Species*, stanowią smutną kronikę przeszłości Ziemi, a jednocześnie ukazują głęboki artyzm, zwłaszcza w warstwie kolorystyki, tak ważnej dla pop-artu. Uważa się je za najbardziej



Campbell's Soup Can on Shopping bag, 1964

wyrafinowane i najcenniejsze dzieła pod względem techniki. Seria portretów dziesięciu sławnych Żydów *Ten Portraits of Jews of the Twentieth Century* zadziwi zamiłowaniem do szczegółów, objawiającym się w tym przypadku w mimice. Nie sposób przejść obojętnie obok serii *Ladies and Gentlemen*, pojawia się pytanie, kogo przedstawiają portrety? Którą z tytułowych postaci? Seria *Myths* ukazuje innego Warhola, zważającego na jakość formalną i zdającego sobie sprawę z faktu bycia jednym z mitów XX wieku. Wśród amerykańskich mitycznych postaci: Superman, Myszka Miki, Greta Garbo, Święty Mikołaj, wujek Sam, znajduje się również sam artysta.

Prace artysty są filozoficzną refleksją nad rzeczywistością, w której przyszło mu żyć. Dziś Polska weszła w epokę konsumpcjonizmu, barwnej, głośniejszej i perswazyjnej reklamy oraz kultu materii. Opuszczając wystawę mistrza pop-artu nie sięgajmy po polską odmianę „puszki zupy Campbell”.

„Wystawa Andy Warhol – amerykański mit” czynna do 27 grudnia.

Z redakcyjnej poczty

Obchody Święta Niepodległości w Łagiewnikach mają swoją kilkunastoletnią tradycję i uroczystą oprawę. Tegorocznie zainaugurował chór „Canzona” z Olesznej, który w kościele pw. św. Józefa wystąpił z koncertem pieśni patriotycznych.

Koncelebrowana Msza św. zgromadziła wokół ołtarza, prócz licznie zgromadzonych mieszkańców gminy,

żyć godnie, bo jest tylko jedno” znacznie różnił się od wszystkich pozostałych.

Scenariusz skomponowano na zasadzie ścisłego przeplatania historii Polski i historii życia Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Wszystkie najistotniejsze wątki zostały doskonale wyeksponowane i wprowadzały widzów w dokładny czas, miejsce i atmosferę wydarzeń.

Program przygotowano z myślą uczczenia pamięci Wielkiego Polaka i zamknięcia Roku poświęconego Jego Osobie.

O niezwykłości tego wydarzenia artystycznego niech zaświadczy fakt, że

11 listopada w Łagiewnikach

m.in. honorowe poczty sztandarowe kombatantów, strażaków i harcerzy.

Salwy armatnie, wycie syren strażackich i płonące pochodnie towarzyszyły harcerzom, którzy pod Pomnikiem Pamięci Narodowej uroczystie odczytali Apel Poległych.

Przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, zakładów pracy, przedszkola, szkół, osoby prywatne uczcili pamięć poległych i pomordowanych chwilą ciszy, złożeniem wieńców i zapaleniem zniczy.

W krajobraz łagiewnickiej gminy wpisały się również niepopularne dziś programy patriotyczne, które w naszym środowisku zawsze cieszyły się wielkim zainteresowaniem i gromadziły widzów z różnych grup wiekowych. Swoistego fenomenu dopatruje się w scenariuszach opracowywanych przez Stanisławę Stefanowską – pedagoga i historyka, gdzie inscenizacja ubarwiona charakteryzacją aktorów, doborem pieśni jest wzruszająca i trafia do każdego odbiorcy.

Tegoroczny montaż słowno-muzyczny pod hasłem „Życie trzeba prze-

w postać Prymasa Tysiąclecia wcielił się ksiądz dr Wiesław Haczekiewicz, proboszcz parafii Ratajno.

Łzy wzruszenia i niekończące się owacje dobitnie świadczą o tym, jak bardzo pragniemy poznawać żywą historię i jak powinno ożywać coraz mniej dziś popularne słowo „patriotyzm”.

Wszystkim twórcom, wykonawcom i tym wszystkim, którzy czynnie włącza-



Apel Poległych przy Pomniku Pamięci Narodowej na placu przy kościele pw. Św. Józefa w Łagiewnikach. 11 listopada 2001 r.

ją się w podtrzymywanie i rozbudzanie narodowych tradycji składam słowa uznania i głębokiego szacunku, serdecznie dziękując otaczającym mnie ludziom, którym „chce się chcieć”.

ALINA KUŹNIECOWSKA

Wyrwać świat z depresji

☞ Dokończenie ze str. 4

wiciele krajów nordyckich, Beneluxu, Szwajcarii, Austrii, całych Bałkanów po Rumunię i Bułgarię, patriarcha unicki, Wietnamczyk, wreszcie abp Muszyński i wraz ze mną red. Nosowski z *Więzi*.

Polubiłem to forum. Czułem się w nim swobodnie, przyjaźnie, zaś wielkie głowy Kościoła określały poziom dyskusji. Celną dystynkcję wprowadził kard. Ratzinger, który służbę ufności, obdarzenie nadzieją ściśle złączył z wiarą, z zadaniem wierzących, którzy „nie smucą się, jak ci inni, którzy nie mają nadziei” [1 Tes 4,13] – tych, którym wiarę w przyszłość odbiera niewiara i wpędza ich w przygnębienie.

Źródłem całej ufności, usposobienia pełnego zawierzenia jest zmartwychwstały Chrystus. Ci zaś, którzy są „poza Chrystusem, bez udziału w przymierzu i obietnicy, ci na tym świecie nie mają ani nadziei, ani Boga” [Ef 2,12]. Stąd też ich smutek, zapaść a nawet i depresja, gdyż złudne oczekiwania prowadzą do fałszywego, pomyłonego usposobienia, do aberacyjnych postaw. Z nich bierze się ubóstwianie doczesnych, przelotnych wartości, utopia, która nie ziści się na żadnym lądzie i niesie w końcu rozpacz.

Rozwijając te myśli można rozszerzać kwestionariusz przymiotów, charyzmatów i zalet biskupa, które z jednej strony są zakotwiczone w pełni sakramentu, w nadprzyrodzonych źródłach, pilnie strzeżonych poprzez naśladowanie Chrystusa, szczególnie Jego prostoty i ubóstwa, o czym dwukrotnie mówił sam Papież. Ze strony drugiej wzmacnia owo wyjątkowe uposażenie biskupie duchowość kolegalnej wspólnoty apostołskiej, dziedziczonej w nadprzyrodzonym spadku biskupiej koinonii, duchowego zespolenia o kolegalności afektywnej i efektywnej. To ona musi przenikać całą wspólnotową przestrzeń Kościoła – jego wymiary uniwersalne, diecezjalne i schodzić w dół ku wspólnotom dekanalnym, parafialnym, które mając w swoim centrum Eucharystię, owo nadprzyrodzone skrzyżowanie dźwigają w rozmiary uniwersalnej przestrzeni całego Kościoła, więcej – Kościoła działającego w świecie *velut ab instar*, jak drożdże w cieście.

Z tożsamości biskupiej wynika ściśle nakaz nauczania, *munus predicandi*. Biskup jako doktor wiary, który wytrwale zabiega o pomnożenie kwalifikowanych współpracowników, ażeby rozszerzyć swoje działanie. *Formatio permanens* biskupa jest wzorem w ustawicznym formowaniu dzielnych kapłanów, laikatu, tym bardziej dbałość szczególnie o powołania kapłańskie i apostołskie. Zabezpieczy to urzeczywistnienie i wbudowywanie się Kościoła w przyszłość rozwijających się parafii.

Wiele słów padało o strukturach diecezji, o radach i gremiach na szczycie diecezji oraz wszelkich jej peryferiach, o sposobie bycia biskupa, kapłana, osoby zakonnej, chrześcijanina. Biskupi charyzmat pobudza wytrwałą współpracę duchownych, świeckich w pielęgnowaniu pobożności

ludowej a także w pielęgnowaniu kultury duchowej, ucieleśnionej także w zabytkach dawnych i monumentach dzisiejszych.

Zaznaczyła się możliwość napięcia w Kościele, jakiejś polaryzacji między działaniem struktur centralnych i lokalnych – przy zupełnym wyłączeniu krytyki Papieża. Przeciwnie podkreślano jego usilne wysiłki o kontakty z każdą peryferią Kościoła. Forsowali niektórzy jako zaradczy środek zastosowanie zasady pomocniczości, oczywiście przy pełnym respekcie dla nadprzyrodzonej, niezbywalnej struktury Kościoła – jego dobra wspólnego, które jako inkorporacja w Chrystusa



jest jądrem wszelkiej komunii. Nie jest to nic innego jak zabezpieczenie konsekwencji aktywnego udziału (*actuosa participatio*) w Tajemnicy trójjedynego Boga. Z owego najwyższego misterium rodzi się uczestnictwo, które zamienia się w postanie ufności, w niesienie misji nadziei przez zwyciężającą niebezpieczeństwo duchowej zapaści świata.

Na koniec – jakie przemówienie zrobiło na Księdzu wrażenie?

Spodziewasz się, że ucieknę się do ulubionych moich autorytetów. I tak by należało. Ciekawie mówili nasi biskupi o przeciężaniu globalizmu, atrakcyjności radykalizmu ewangelicznego, doświadczeniach naszej rodzimej pastoracji, a litania taka by się wydłużała. Urzekł mnie natomiast rumuński biskup Martin Roos z Timisoary, gdzie kiedyś rozpoczęła się odnowa postkomunistyczna. Zaprasza on duchowieństwo w 10-osobowych grupach do swej rezydencji na wspólne tygodniowe skupienie i studiowanie – od poniedziałku do piątku do wspólnej modlitwy, rozmów, jedzenia. *Vita communis*. Turnus po turnusie do-

póki nie wyczerpie całego diecezjalnego prezbiterium. Rok po roku.

Odwiedziłem już po doktoracie na KUL, po kilku latach pracy w diecezji, wiele uniwersytetów – austriackich, rzymskich, szwajcarskich, niemieckich, francuskich. X Synod Biskupów stanowił – mimo mojego początkowego cofania – szkołę szczególną, nieporównywalną do żadnej innej. Już choćby ze względu na ogromną kondensację doświadczenia i wiedzy oryginalnie akumulowanej. Papież wezwał blisko 300 biskupów, księży i świeckich do rozważenia sytuacji Kościoła przez pryzmat sprawowania posłania biskupiego. Wezwał do modlitwy i wymiany zdań. Jestem wdzięczny, że mogłem uczestniczyć w tym czasie łaski i Bożego nawiedzenia, choć nieco uciążliwego. Zamiarem było wydzwignięcie kolegium

biskupiego, w którego ośrodku mieści się nadprzyrodzone powiernictwo, by jakoś na nowo uzbrojone i odnowione niosło nadzieję w przyszłość przygnębiętego świata.

Mógł Ojciec Święty podczas uroczystego zamknięcia Synodu w Bazylice św. Piotra powołać się na 15 biskupów wyniesionych do chwały ołtarzy. Wskazał, jak z rysów ich kultury świętego życia, podobnie jak z mozaiki, wyziera Boskie Oblicze Chrystusa Dobrego Pasterza – Tego, Który jest Ewangelią Boga, Ewangelią nadziei ożywianą wśród nas.

Można użyć bardziej dramatycznej metafory, biskupa Corrala z Ekwadoru. Świat dzisiejszy stoi w płomieniach. Krzyż jednak stoi wyżej od ognia i płomień nie potrafią go zniszczyć. Jest bowiem pomostem między ziemią a niebem. Krzyż łączy świat z wiecznością. I oto nadzieja, która zwycięża smutek świata.

Rzym 27 października 2001 r.

**Z ks. prof. JANEM KRUCINĄ
rozmawiał
ks. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI**

Książka

Jedno dobre życie

PIOTR SUTOWICZ

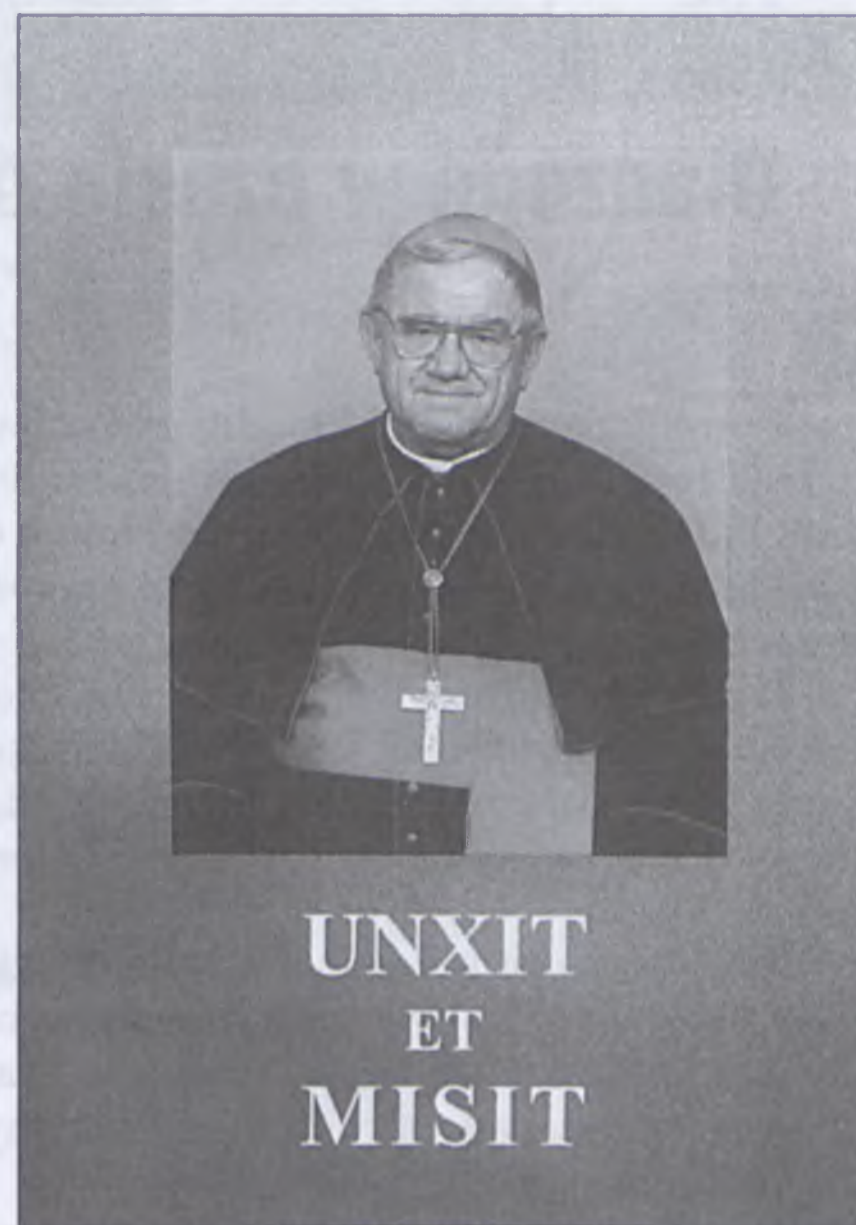
Jakiś czas temu ujrzała światło dzienne książka, którą warto w tym miejscu wspomnieć i co ważniejsze, nie ze względu na osobę czy osoby autorów (choć nie należy i o nich zapominać, gdyż bez nich dzieło nie ukazałoby się), lecz jej bohatera, człowieka, kapłana i biskupa, którego jego współpracownicy, przyjaciele i uczniowie postanowili uczcić. Chodzi tu o książkę jubileuszową z okazji 15-lecia posługi biskupiej Księdza biskupa Józefa Pazdura pt. *Unxit et Misit* (namaścił i posłał). Dla mniej zorientowanych czytelników należy dodać, że taka forma honorowania zasłużonych osób jest piękną tradycją środowisk akademickich. Tak też jest i w tym wypadku, gdyż inspiracją dla publikacji wyszła ze środowiska Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Seminarium Duchownego, a redaktorem całości jest ks. prof. Ignacy Dec, który omawiając treść tomu na wstępie napisał: *księga jubileuszowa nie ma ambicji dzieła naukowego, jest zbiorem refleksji związanych z osobą Księdza Biskupa Jubilata i rozważań z dziedzin zainteresowań autorów*. Tytuł publikacji, jak pewnie wiedzą dobrze wszyscy, którzy z posługą Księdza Biskupa zetknęli się w swoim życiu, nie został wymyślony przez autorów i redaktorów publikacji, lecz zaczerpnięto go z herbu jubilata, i jest to dewiza jego pracy biskupiej, a książka, jak zauważył w swoim słowie wstępnym ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, to szczególna sposobność do ujrzenia dobra, jakie ksiądz biskup Jubilat uczynił w swej pracy kapłańskiej i biskupiej.

A wykonana dotychczas praca i dobro rzeczywiście zdają się być duże jak na jedno życie, które, jak możemy wyczytać na poszczególnych stronicach publikacji, do łatwych nie należało. Najpierw dzieciństwo, w ubogiej lecz pobożnej rodzinie, przypadające na lata słynnego w historii wielkiego kryzysu, który zmusił również rodzinę przyszłego biskupa do opuszczenia rodzinnej Woli Skrzydlińskiej k. Szczyrzyca w Diecezji Tarnowskiej i wyjazdu do Francji za chlebem, gdzie tato jubilata ginie w kopalni, a trud wychowania syna, z powrotem na rodzinnej ziemi, spada na matkę. To ona zdaje się mieć duży i niezwykle pozytywny wpływ na syna. Także i środowisko lokalne dobrze zasłużyło się dla ukształtowania charakteru i religijności młodego człowieka, pamiętać bowiem należy, że zarówno przed

wojną jak i dziś Diecezja Tarnowska uchodzi za prawdziwy bastion katolicyzmu, obszar o największej liczbie powołań kapłańskich w całym kraju. Powiązanie środowiska i osobistej drogi życiowej zostało w publikacji bardzo dobrze ujęte w tekstach autorstwa ks. prof. Józefa Swastka i ks. infułata Władysława Bohnaka i warto się z nimi zapoznać bliżej. Wczytując się bowiem w biografię Księdza Biskupa z czasem dostrzegamy, jak wielki wpływ na drogi życia kapłanów w Polsce wywierały wydarzenia polityczne, z których fundamentalne znaczenie miała wojna światowa, a później rządy komunistyczne.

Postudze kapłańskiej i biskupiej Księdza Józefa poświęcony jest cały szereg artykułów autorstwa ks. prof. Ignacego Deca, ks. Andrzeja Jagiełły, sióstr karmelitanek bosych, ks. Ryszarda Mroziuka, ks. prof. Józefa Patera, s. Marii Pytel CMW, o. Jerzego Tupikowskiego. Niezwykle intrygujące mogą wydać się dwa teksty ks. Ignacego Deca pt. *Papierek lakmusowy księdza biskupa Józefa Pazdura* – z jego treścią winni zapoznać się ci, którzy mieli okazję słuchać kazań księdza biskupa Józefa, by uchwycić *coś charakterystycznego, coś, co ujawnia się w jego stylu bycia, co staje się jego drugą naturą. Owo charakterystyczne znamię staje się często jego życiowym przesłaniem, niekiedy pozostaje dla potomnych duchowym testamentem*. Drugi tekst ks. Tomasza Hergesela *Unxit et misit - namaścił i posłał* jest próbą biblijnej interpretacji zawołania biskupiego bohatera.

Omawiana publikacja wydaje się więc być interesująca nie tylko jako hołd złożony wieloletniemu duszpasterzowi Dolnego Śląska i wychowawcy całych pokoleń kapłanów, Biskupowi cieszące-



mu się wielkim autorytetem wiernych, lecz także jako ciekawe źródło historii najnowszej dla tych, którzy zapomnieli, jak wyglądała przeszłość. Dla innych jest to okazja do pogłębienia swej wiedzy, a tej, jak wiadomo, nigdy za wiele, szczególnie w sytuacjach, kiedy na przeszłość, nawet tę bliższą, możemy spojrzeć przez pryzmat życia konkretnego, ciekawego człowieka, który swą postawą był znakiem sprzeciwu i godnym następcą Apostołów.

Znajdujące się w dalszej części książki teksty z dziedziny historii, teologii i filozofii niekoniecznie związane z działalnością Księdza Biskupa, czytelnik winien potraktować jako wyraz uznania autorów dla jego osoby. Mogą one okazać się cennym materiałem dla pogłębienia formacji religijnej świeckich.

Na koniec nie pozostaje nic innego jak życzyć Księdzu Biskupowi słowami księdza prof. Ignacego Deca: *Niech Pan Dziejów i Wieczności, Ojciec Miłosierdzia zachowa Księdza Biskupa Jubilata wśród nas w swoim błogostawieństwie po najdłuższe lata*.

Unxit et Misit, red. Ignacy Dec, Wrocław 2000, s. 514.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2001

Intencja ogólna:

Aby chrześcijanie byli wolni od uwarunkowań kulturowych, które utrudniają rozpoznanie godności i praw innych ludzi.

Intencja misyjna:

Aby humanizm chrześcijański oświecał kultury Azji wartościami Ewangelii.

Ksiądz odpowiada

KS. JAROSŁAW GRABAREK

Dlaczego w czasie Adwentu i Wielkiego Postu nie wolno tańczyć i brać udziału w zabawie?



W minionym roku, kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia reporterzy lokalnego programu telewizyjnego wypytywali ludzi spotkanych na ulicy co znaczą dla nich zbliżające się święta, jakie przygotowania towarzyszyły im w ostatnich dniach?

I, niestety, odpowiedzi wielu przechodniów świadczyły o ich zupełnej ignorancji religijnej, o braku zrozumienia sensu świąt Bożego Narodzenia. Odpowiadali, jak poganie, którzy nigdy o Bogu nie słyszeli i nie znają Dobrej Nowiny o zbawieniu.

Zapytani o istotę tych świąt pletli jakieś głupoty o porządkach domowych, o trzepaniu dywanów, o kupowaniu i smażeniu karpia. Mówili, że najważniejsze w czasie tych świąt są: dobre jedzenie, ciekawy program telewizyjny oraz leniuchowanie w domu z rodziną.

Gdy tego słuchałem, aż mnie zgroza przejęła, że w naszym kraju jest tylu ludzi tak skrzywionych duchowo, że tak wielu nazywających siebie chrześcijanami i katolikami patrzy na te święta w sposób tak prymitywny. A przecież sensu tych zbliżających się dni nie można znaleźć w sprzątanym czy zakupach. Ten sens tkwi w porządkowaniu innego domu. Domu naszego serca, do którego ma przybyć dostoyny Gość. Inne zabiegi porządkujące nasze życie materialne i nasze otoczenie mają tylko drugorzędne znaczenie i jedynie wspomagają w nas poczucie czystości duchowej.

Biada ludziom z telewizyjnego reportażu jeżeli myśleli naprawdę tak, jak mówili. Ale tu nie potrzeba reportażu wśród przechodniów, ponieważ my, jako kapłani i duszpasterze też zauważamy, że wielu ludzi przykładem w naszych czasach większe znaczenie do spraw mało ważnych, a sprawy wielkiej wagi traktuje z lekceważeniem.

W okresie adwentu ustawiają się kolejki przed konfesjonalami w naszym kościele i słyszymy z ust penitentów o ostatnich spowiedziach przed rokiem, dwoma, a zdarza się nawet kilkudziesięcioma laty. I wtedy ciśnie się na usta pytanie: człowieku, dlaczego nie skorzystałeś ze spowiedzi rekolekcyjnej w ostatnim czasie, dlaczego nie wzięłeś udziału w tym bezpośrednim przygotowaniu do spotkania z Bożą Dzieciną, jakim są rekolekcje? Czy wtedy pracowałeś zarabiając dodatkowe fundusze na zakupy świąteczne? A może właśnie wędrówki po hipermarketach zajęły ci czas, który powinieneś poświęcić na wysłuchanie słowa Bożego głoszonym przez rekolekcyjną? Dlaczego zmarnowałeś kolejny adwent i odłożyłeś pojednanie z Bogiem na ostatnią godzinę przed świętami, tak jakby to była rzecz mniej ważna niż sprzątanie mieszkania i zakupy, które przecież masz już za sobą?

Czy Bóg w twoim życiu już nie stoi na pierwszym miejscu, czy znalazłeś sobie osobę lub rzecz ważniejszą od Niego? Jeśli tak, to powiedz sobie jasno: jestem poganinem, cenię sobie przede wszystkim sprawy materialne i nie obchodzi mnie wielkość tego, co Kościół nakazuje swoim wyznawcom.

Ale jeśli uważasz siebie za katolika, za człowieka Chrystusowego, to poprzestawiaj w swoim życiu hierarchię wartości tak, aby Bóg, Twój Stwórca i wszystkie Jego sprawy wróciły na swoje najwyższe w tej hierarchii miejsce. Niech Msza św. niedzielna i świąteczna stanie się znowu najważniejszym wydarzeniem każdego twojego tygodnia. Niech modlitwa będzie twoim jedynym nałogiem, któremu będziesz oddawał się z olbrzymim zapalem. Niech sakramenty św. stanowią dla ciebie najlepsze oparcie w pokonywaniu trudności życiowych. Jeżeli postawisz Stwórcę po jakiejś osobie, czynności lub rzeczy, On odejdzie z twego życia i powróci jako twój Przyjaciel dopiero wtedy, gdy uklęknie przed kratkami konfesjonatu i ze skruchą wyznasz Mu szczerze, że popełniłeś błąd.

Pierwsze czytanie czwartej niedzieli Adwentu zawiera opis rozterek duchowych króla Dawida. Powiedział on do proroka

Natana: Mam wyrzuty sumienia, bo ja mieszkam w cudownym pałacu z najlepszego cedrowego drewna, a Bóg Jahwe zajmuje tylko namiot spotkania uczyniony z tkaniny. A przecież to On jest naszym Bogiem, a ja, choć jestem królem, to jednak tylko człowiekiem. Jemu należy się piękniejsze mieszkanie niż mnie.

Czy my mamy dziś podobne dylematy? Czy bardziej dbamy o mieszkanie Boga, czyli nasze wnętrze niż o własny ziemski dom. Gdzie sprzątamy i porządkujemy wszystko częściej i chętniej – w chałupie betonowej czy ceglanej, uczynionej ludzką ręką, czy w domu naszego serca ręką Boga uczynionym?

Warto zadać sobie to pytanie w czasie kolejnego adwentu danego nam przez naszego Stwórcę. Jak go przeżyjemy? Czy zamierzamy wykorzystać wszystkie możliwości, aby w tym okresie pogłębić naszą przyjaźń z Chrystusem? Czy poważnie potraktujemy rekolekcje adwentowe starając się w ich czasie zajrzeć w swoje wnętrze, odnaleźć te grzechy, które najbardziej oddalają nas od Boga, najbardziej przeszkadzają nam w przyjaźni z Nim? Czy podejmiemy walkę ze złem w naszym życiu, aby bardziej podobać się Stwórcy i przybliżyć się do Niego? Czy planujemy zakończyć rekolekcje porządnie przeprowadzoną spowiedzią, aby oczyścić i uzdrowić nasze układy z Bogiem?

W tym mają nam pomagać wyciszenie adwentowe, brak hucznych zabaw i powaga tego okresu. Jeżeli uda się nam pokonać jakiś grzech, jeżeli staniemy się choć trochę lepsi w tym czasie, to właściwie zrozumieliśmy i wypełniliśmy założenia adwentowe. A jeśli nie, to biada nam, gdy Pan spyta nas kiedyś o nasze sukcesy w pracy nad sobą, o postępy w pracy duchowej. Bo gdy nawet wierzymy w Boga, ale z naszej wiary nie wypływają uczynki, to jak mówi Pismo Święte – martwa jest nasza wiara. W tym roku przed Bożym Narodzeniem naprawdę wiele można zrobić, dlatego dobrze wykorzystajmy ten czas nawrócenia i przemiany i nie stracmy go jedynie na zakupy i sprzątanie. Zbudujmy Bogu w nas dom piękniejszy niż nasze ziemskie mieszkanie, nawet jeżeli jest ono cudowne, wielkie, wspaniałe urządzone i zadbane. Niech nasza troska o sprawy duchowe zajmie nas bardziej niż starania o rzeczy tego świata. Bo tylko one tak naprawdę się liczą. Tylko one dadzą się zabrać, gdy przyjdzie pożegnać bliskich i stanąć przed Panem z raportem o swoich życiowych dokonaniach.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Podczas wieczoru wigilijnego przyjdzie nam stanąć w gronie najbliższych i podzielić się z nimi chlebem. Dlatego już dzisiaj zobaczymy, czy każdemu człowiekowi możemy podać rękę i szczerze życzyć wszelkich łask Bożych. Jeżeli nie to zadbajmy o zgodę w naszych domach, rodzinach, nawet jeżeli nie było jej tam w ciągu minionego roku. Postarajmy się wybaczyć krzywdy, zapomnieć urazy według słów modlitwy pańskiej „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Niech Chrystus, którego urodziny świętujemy już od dwóch tysięcy lat, wprowadzi spokój i radość do naszych mieszkań. Niech to kolejne spotkanie z Bożą Dzieciną, na razie jeszcze bezpieczne, bo nie ostatnie, przygotuje nas na owo nieuniknione i nagłe przyjście Chrystusa, gdy pojawi się On jako Sędzia żywych i umarłych. Bądźmy roztropni jak pięć panien mądrych, które czekały z zapasem oliwy w naczyniach. Bądźmy przewidujący, jak sługa który czeka pod drzwiami na swojego pana, aby mu otworzyć natychmiast, gdy wróci i otrzymać nagrodę za swoją służbę. Bądźmy mądrzy, jak ludzie przewidujący zmianę pogody po znakach w otaczającym ich świecie.

Stańmy się więc żywną glebą dla upomnień św. Jana Chrzciciela tak często powtarzanych przez okres adwentu, bo „naprawdę bliskie jest już Królestwo Boże!”.

Okruszek

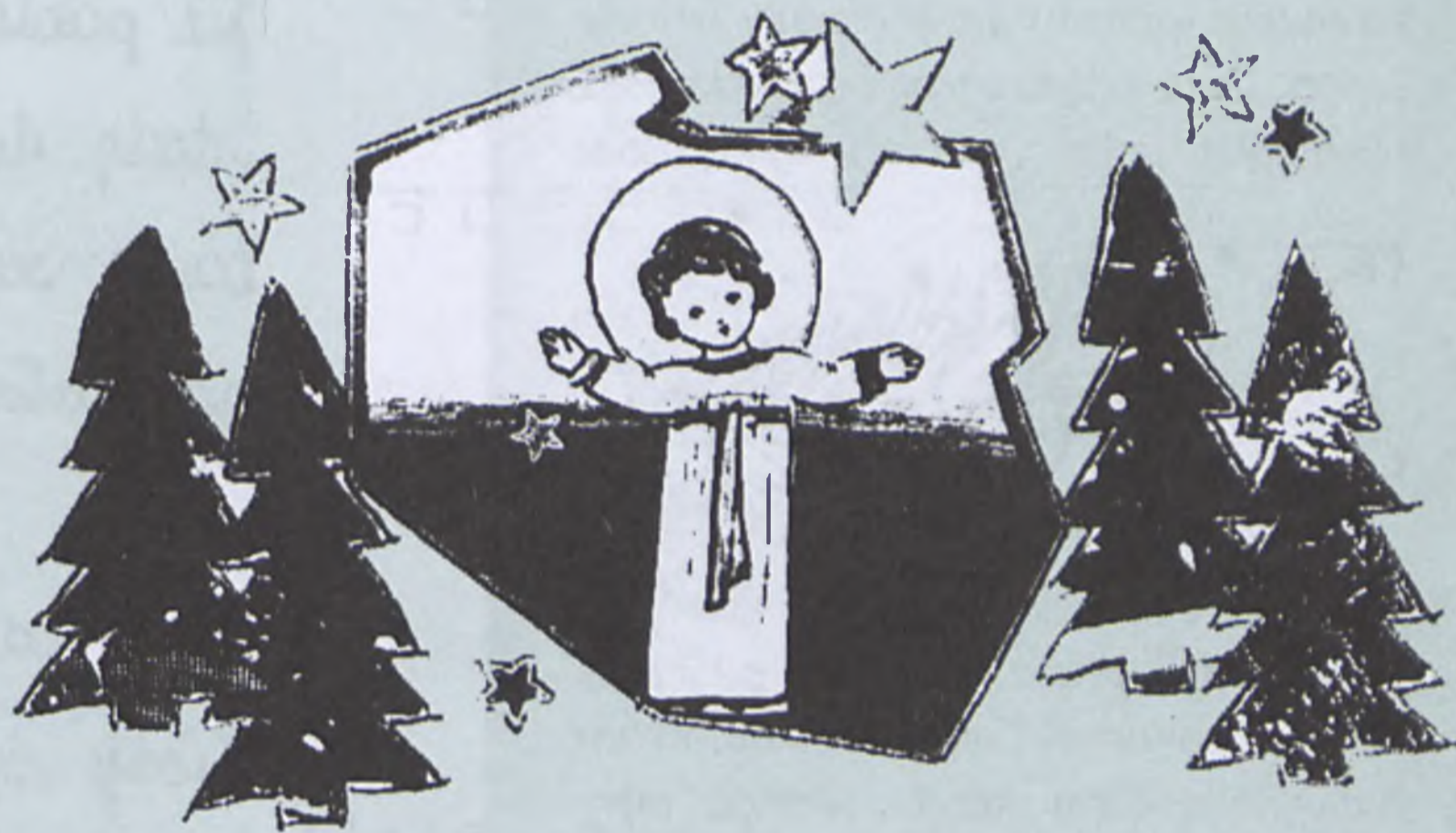
PISEMKO DLA DZIECI



ADWENT

Bardzo lubię czekanie
– na Ciebie Panie!
w domu wieniec adwentowy
od dawna gotowy;
co niedzielę jaśniej świeci
– cieszą się dzieci!
Na roraty wieczorem chodzimy;
lampiony nosimy.
W kościele, po drabince
Schodzisz ku choince...
My dobre uczynki zbieramy
– żółbek Ci wyścietamy.
Serca niesiemy małe
na Twoją chwałę.
Panie Jezu, Twe narodzenie –
świata pocieszenie.

M.Ż.



Pan Jezus przyszedł na świat, by
oznajmić DOBRĄ NOWINĘ: Bóg
nas wszystkich KOCHA! Bóg ko-
cha Ciebie!



Z okazji
świąt Bożego
Narodzenia wszystkim

przemiliym
Czytelnikom
„Okruszka” i ich
Rodzinom życzymy radości

z tego, że
Bóg nas kocha,
pokoju w sercach otwartych
dla Pana Jezusa
i wszelakiego
błogosławieństwa!

Redakcja

Właściwie dlaczego
otrzymujesz prezenty
na Boże Narodzenie?
To nie Twoje urodziny
tylko Pana Jezusa. To
na Jego cześć chrześ-
cijanie obdarowują się
nawzajem.

Panie Jezu, jesteś najcu-
downiejszym prezentem,
jaki Bóg Ojciec uczynił
wszystkim ludziom na zie-
mi. Kocham Cię i dziękuję
Ci za to, że przyszedłeś
zamieszkać wśród nas.

Dzieci piszą o świętach



Święta choinka i podhalański niedźwiedź

Dawno, dawno temu, żył na Podhalu niedźwiedź. Kiedy miś dowiedział się o narodzeniu Jezusa, postanowił przynieść Mu jakiś prezent. Martwił się bardzo, bo nie wiedział, co by to mogło być. Wreszcie wybrał najpiękniejszy w lesie świerk. Drzewo było ogromne i niedźwiedź nie mógł go unieść, musiał wlec je po zie-



mi. Droga była daleka i długa. Często miś przechodził przez strumienie i rzeki. Drzewo zanurzało się w wodzie, która natychmiast zamarzała, tworząc piękne kryształki. Gdy ptaki zobaczyły iskrzący się lód, zaciekawione podfruwały i siadały na gałązkach. Kiedy więc niedźwiedź dotarł na miejsce, mógł podarować małemu Jezusowi nie zwykły świerk, lecz najpiękniejsze drzewo na świecie i pierwszą ustrojoną choinkę.

Myślę, że spodobała się Wam, Drodzy Czytelnicy, stara podhalańska legenda o niedźwiedziu i jego niezwykłym podarunku. Jest to jednak tylko legenda. Uczni uważają, że choinka jest blisko spokrewniona ze znaną w starożytnej Grecji gałązką, mającą być sposobem na przyspieszenie nadejścia wiosny. Polacy ubierali gałązkę drzewa iglastego, jodły lub świerku, zwaną podłaźnicą i wieszali ją nad drzwiami. Dopiero w XVIII wieku rozpowszechniła się u nas choinka ubierana do dziś.

A więc przyjemnego ubierania choinki życzy: A.S.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja
zawsze dziewica !!!

Nazywam się Asia Gruska. Mieszkam we Wrocławiu.

Już pisałam do redakcji „Okruszka”. Napisałam
wtedy dwa krótkie wiersze, które wydrukowano.

Bardzo się z tego cieszę. Ostatnio jeszcze coś
napisałam. Oto moje następne dzieła:

„Świąteczny list do dzieci”.

Jest jeden szczególny dzień w roku.

Kiedy Syn Boży narodził się, aby później umarł
na krzyżu dla naszego zbawienia.

Dzień w, którym wszyscy się wesela i cieszą.

Tym dniem jest dzień narodzenia Syna Boga:

Jezusa Chrystusa.

My dzieci cieszymy się najbardziej: z ubierania
choinki, dawania i dostawania prezentów.

Ja cieszę się z tego, że Jezus stał się człowiekiem
tego dnia.

Pozdrawiam wszystkie dzieci.

A oto mój drugi wiersz:

„Matko Boska”.

Maryjo, matko Syna Boga, dziękuję cię za to,
że odpowiedziałeś Michałowi Archaniołowi:

„Oto ja służebnica pana mego” i
urodziłaś syna najwyższego, Boga jedynego

Dziękuję ci bardzo za to.

J
O
A
N
N
A
G
R
U
S
Z
K
A

Wrocław



OKRUSZKOWE

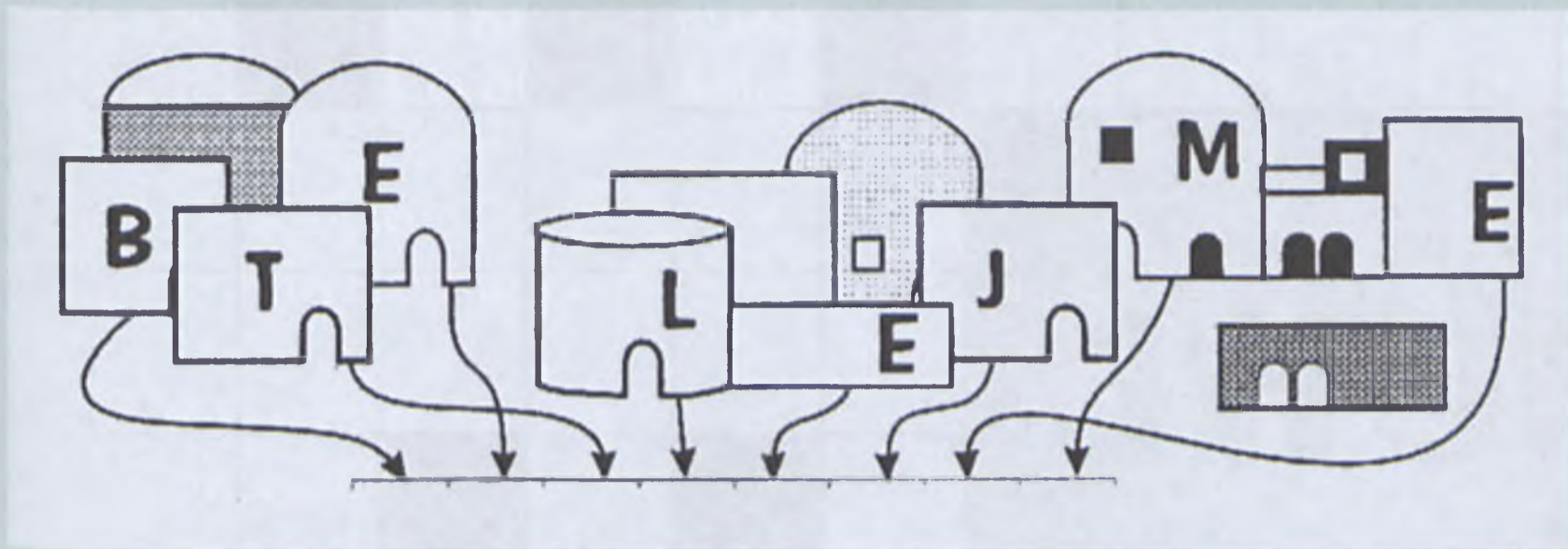
Dla młodszych...

ŁAMIGŁÓWKI

...i starszych

Sen Józefa

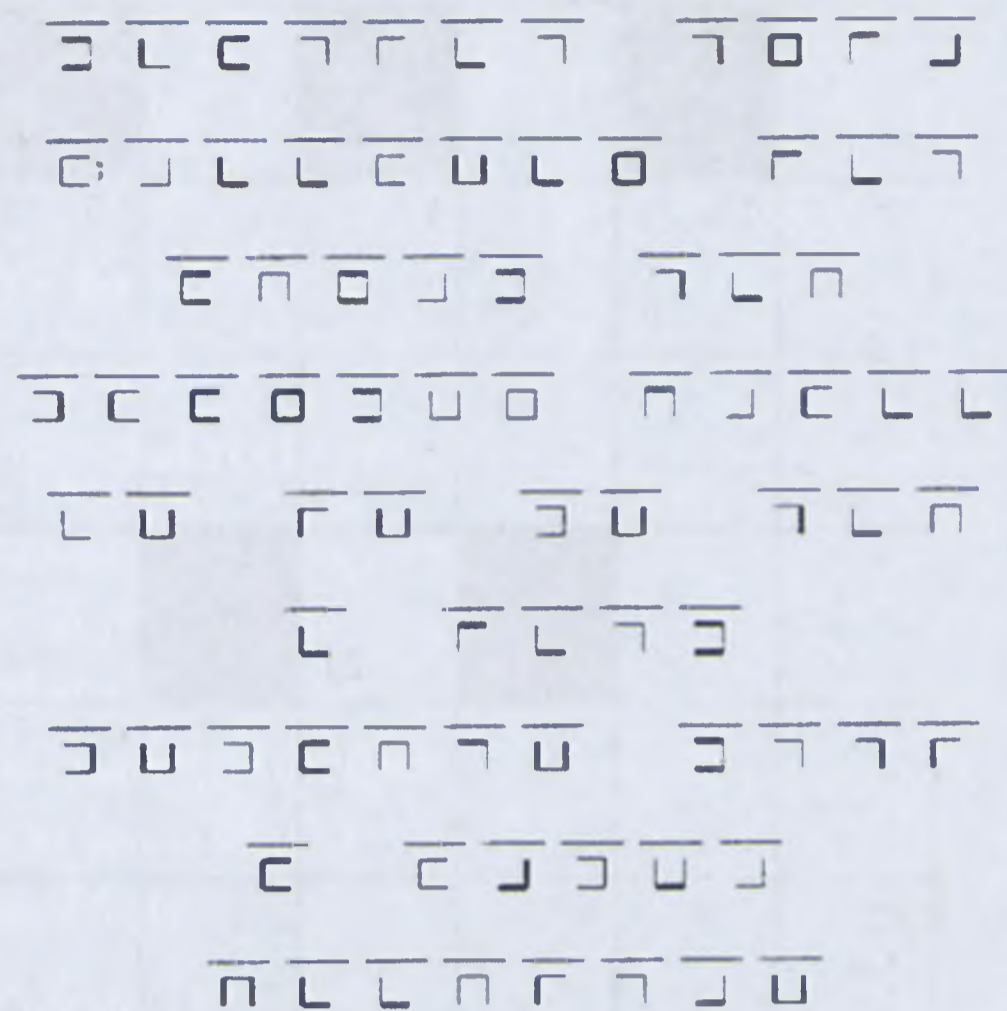
W jakim mieście urodził się Jezus?



Na rozwiązania czekamy do końca grudnia 2001 r.
A oto szczęśliwcy, którzy wylosowali nagrody za rozwiązania łamigłówek z numerów 9 i 10/2001
Mateusz Knott (Bardo Śląskie), Karolina Sztylek (Kamieniec Ząbkowicki), Weronika Włoszczyk (Szymonków), Piotr Dziubiński (Brzeg), Michał Krzyszczkiewicz (Łądek Zdrój). Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Kochani Przyjaciele „Okruszka”!
Gorąco pozdrawiamy wszystkich, którzy do nas piszą! Nadal zapraszamy do kontaktu z nami. Piszcie wiersze, opowiadania, wymyślajcie łamigłówki, przysyłajcie ciekawe zdjęcia i prace plastyczne. najbardziej interesujące wydrukujemy na naszych stronach.

UWAGA! OGŁASZAMY KONKURS pod hasłem BETLEJEMSKA STAJENKA W MOIM KOŚCIELE



A	B	G	H	Ó	U	V	W
C	D	J	K	P	X	Y	Z
E	F	Ł	M	S	Ś	T	Ż

WASZ KĄCIK POETYCKI

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

MAŁY JEZUSEK
w chłodnej stajence,
wśród krow i kóz,
leżałeś Jezus, krowu mój.
Było ci zimno,
plakałeś, tkając,
a krowka śpiewała
kołysankę: mu, mu.
Słuchałeś grzecznie,
już nie plakałeś.
Nakryto cię siankiem,
Jezus mój.
Dla nas ten chłód
przeżywałeś -
JESTEŚ NIEKTO - PANIE MÓJ
Anna Zaremba



WIGILIA
Nadszedł czas kolacji.
Stół jest pięknie ubrany.
Choinka świeci na korynno,
dzieci się cieszą.
Stary człowiek
rozpoczął modlitwę.
Rodzina dzieci się oplakaniem.
Rozpoczął je jeść.
Wszystko są bardzo szczęśliwi.
To jest właśnie wielka kolacja.
Cud WIGILII...
Anna Zaremba



W wigilijny wieczór

Betlejemską noc
rozświetlona białym puchem
roziskrzona rojem gwiazd
rozkołysana płatkami śniegu

Do szopki
przybyli pasterze

Ze swoich domów
przyszli pieszo
przyjechali tramwajem lub autem
może saniami

Ufnie
klęczą przed żłóbkiem pełnym siana
światła i nadziei

Oddają hołd
A gwiazda betlejemską
świeci cicho
jak przed wiekami

Jan Józków

W wigilijny wieczór
przed dniem rocznicy
Bożego Narodzenia

uderza
swą trafnością
nazwa:

Domowy Kościół –
na jaką zasłuży
chrześcijańska rodzina

W mieszkaniu wówczas
jaśnieje odświętność
Stół – ołtarz
w szacie białego obrusa
Na talerzyku opłatki
hostyjnie białe...

by po chwili
ich podział
do głębi nas wzruszył:

dobrocią życzeń
i miłości darem

W Imię Boże
ureczywistnijmy dobro!
Osoby samotne
zaprosimy
Wybaczymy tym –
którzy jedynie tradycję
wybiorą sieroco...
I śpiewajmy kolędy
wspólnie
jak w kościele –
jeśli nasze
ognisko domowe
miana Kościoła
stara się być godne

Stanisława
Baczyńska-Schickowa

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 1 (316) Styczeń 2001



Kościół wczoraj, dziś i na wieki
Jesteśmy w sieci
Marcerstwo dzisiaj
Delikatna granica

O pewnym cudzie

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 2 (317) Luty 2001



Gorliwy pasterz
W 5. rocznicę śmierci ks. inf. Wacława Rosenthala
Światło dla odrzuconych
Teatr artysty Chrystusa Żyłł w przybliżeniu na ostatnim miejscu
Comunione e Liberazione
Liberacja Chrystusa w etapie polityki europejskiej
W poszukiwaniu szczęścia
Europejski Bankiery Młodych w Baranowie

W służbie najuboższemu
Rozmowa z s. Małgorzatą Chmielewską

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 3 (318) Marzec 2001



Watykański konsystorz
Czerwień symbolem gorącej miłości

„Nowe Życie” 2001

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 4 (319) Kwiecień 2001



Obnazanie narekranie
Obowiązek czy szansa?
10 lat Administratury Apostolskiej na Syberii
Televizja z ręką na pulsie
Bezpieczna, przyjazna, uczciwa i efektywna

Chrystus zmartwychwstał!

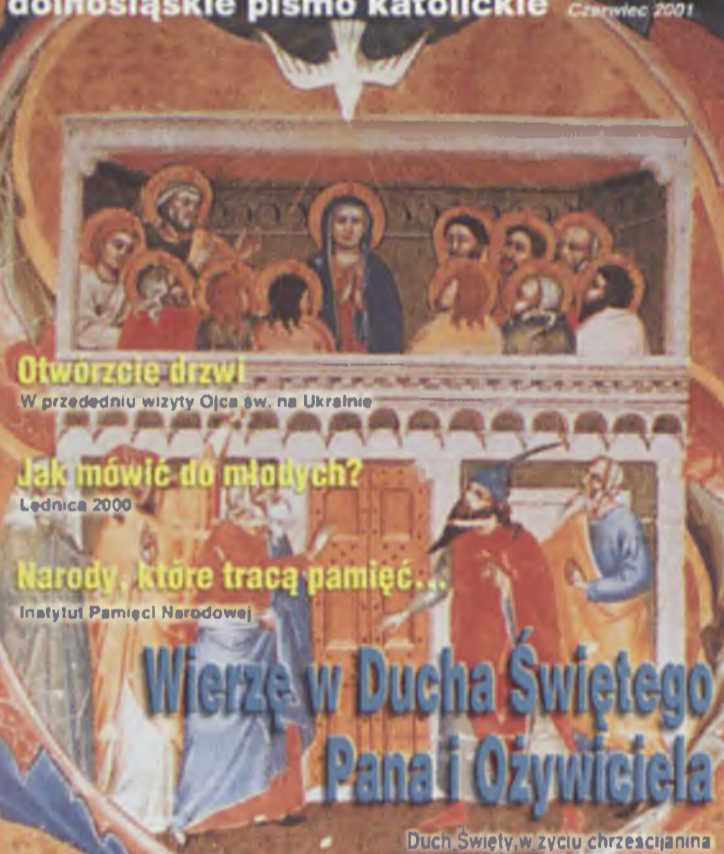
NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 5 (320) Maj 2001



KAPLANI-MECZENICY XX W.
ks. Józef Czompel
Z konsekracji na męczenną śmierć
ks. Karol Leisner
Wielki numer 22155

Wielki Prymas
WSPOMNIENIE KARD. HENRYKA GULBINSKIEGO

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 6 (321) Czerwiec 2001



Otwórzcie drzwi
W przededniu wizyty Ojca św. na Ukrainie
Jak mówić do młodych?
Lędzica 2000
Narody, które tracą pamięć...
Instytut Pamięci Narodowej

Wierzę w Ducha Świętego
Pana i Ożywiciela

Duch Święty w życiu chrześcijanina

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 7 (322) Lipiec 2001



Prymas Tysiąclecia

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 8 (323) Wrzesień 2001



Wychowanie uczniów
do uczestnictwa w życiu Kościoła
Diakonat stały w Polsce

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 10 (325) Październik 2001



Ofiary światowego terroru
Nauczanie społeczne Prymasa Tysiąclecia
Przed beatyfikacją ks. Roberta Spisnego

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 11 (326) Listopad 2001



Moralna ocena bezrobocia
Przed jubileuszem Uniwersytetu Wrocławskiego

NOWE ŻYCIE Religia Społeczeństwo Kultura
dolnośląskie pismo katolickie Rok XVIII Nr 12 (327) Grudzień 2001



Chwała na wysokości!